Nr. 91. Lwów dnia 21. Września 1861. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne niepieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Od redakcyi „Przeglądu.“

Z dniem 1. października r. b. zacznie zamiast Przeglądu Powszechnego wychodzić pismo **codzienne** *pod tytułem:*

„Dziennik Polski.“

Naczelne kierownictwo **Dziennika Polskiego** *obejmuje*

p. Floryan Ziemiałkowski.

Odpowiedzialnym za redakcyę jest p. **Ksawery d'Abancourt** *jako właściciel koncesyi.*

Dziennik Polski wychodzić będzie codziennie przed południem, prócz poniedziałków i dni po świętach uroczystych, w formacie mało co mniejszym od Przeglądu.

We Lwowie przyjmuje przedpłatę księgarnia K. Jabłońskiego, na prowincyi c. k. urzęda pocztowe.

Mimo że **Dziennik Polski** codziennie wychodzić będzie, a ztąd koszta wydawnictwa niemal drugie tyle jak dotąd przy **Przeglądzie** wynoszą, cenę prenumeraty stawiamy jak być może najniżej, a to:

w miejscu:		**z przesyłką pocztową:**	
rocznie	12 zł.	rocznie	16 zł. — kr.
kwartalnie	3 „	kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „	miesięcznie	1 „ 40 „

Abonenci nasi, którzy zaprenumerowali Przegląd Pow. do końca roku, otrzymają od d. 1. października* Dziennik Polski *za dopłaceniem przypadającej nadwyżki, a to na prowincyi za dopłatą* 1 zł., *w miejscu zaś* 50 kr. *wal. austr.

Rzym i okólnik Ricasolego.

Naczytaliśmy się r. 1859, kiedy Sardynia Romanię papiezką bez oporu zagarnęła, i r. 1860 po zaborze Marchij i Umbryi, niemało not kardynała ministra Antonnellego, w których obsypywał Wiktora Em. i rządy jego wyrazami w glansowanej dyplomacyi nowożytnej niesłychanemi. Odpadnięcie tych prowincyj przypisywał minister papiezki oczywiście nie historycznemu prądowi czasu, ale mocy szatana — bo juścić łatwiejsza z szatanem sprawa jak z człowiekiem, łatwiej exorcyzmować, jak szukać dowodu w głowie lub ręce. Odgryzał się Cavour poczęści, resztę odpowiedzi zostawiając szatanowi, jako głównie zaczepionemu; ale z nasypem odpłacił rządom papiezkim Ricasoli znanym nam okólnikiem z d. 24. sierpnia.

Rząd papiezki musiał albo potwierdzić oskarzenia Ricasolego, i otwarcie oświadczyć, iż tak jest, iż proteguje legitymistyczne usiłowania Franciszka II. — albo dowieść, że nie są prawdziwe. Dylemat to niezawodnie bardzo drażliwy — kard. Antonnelli ani potwierdził zarzutów, ani ich zbił, ale tylko zaprzeczył, powołując się na mocarstwa, które mają posłów w Rzymie, a więc na wrogów rządu włoskiego i Ricasolego, i na Francyę, która stawia rządom włoskim najsilniejszą zaporę materyalną — odwołanie się więc na świadków bardzo stronniczych. Już to samo było moralną klęską gabinetu rzymskiego, że nie miał czy odwagi czy szczerości na tyle, aby wystąpić otwarcie i stanowczo — chociaż być może, iż wybieg ten dyplomacya, jak w ogóle każdy wybieg, podziwiać będzie.

Antonnelli kazał napisać w urzędowym Giornale di Roma, że byłoby z ubliżeniem godności rządu papiezkiego, odpowiadać na zarzuty Ricasolego. Ricasoli obwiniał go o wspólnictwo z reakcyonistami i opryszkami burbońskimi w Neapolitańskiem. Zachodzi więc pytanie: czem były i są właściwie te ruchy w Neapolitańskiem? Są to powstania ludności w sprawie ukochanego króla Franciszka II., tedy Antonnelli sam zasadom swoim i rządu swego dał policzek, dezawując powstanie legitymistyczne. Jeżeli zaś powiada, że wspólnictwo z temi ruchami byłoby z ubliżeniem dla rządów rzymskich — tedy wydał na korzyść Ricasolego świadectwo, że ruchy te są tylko ruchami opryszków.

I to druga klęska rządów Antonnellego.

Wiadomo nam, że la Patrie oświadczyła się umocowaną donieść, iż posłowie powołanych przez Antonnellego mocarstw potwierdzają prawdziwość twierdzeń rządu papiezkiego w Giorn. di Roma zamieszczonych — że zaś „co do Francyi, oświadczyła się ona w sposób lojalny.“

Godnem już było uwagi, że rząd francuski nie w Monitorze, ale w dzienniku półurzędowym — i to takim, który w ostatnich czasach często kłamał, i kłamstwo właśnie inne półurzędowe dzienniki mu zarzucają — oświadczenie owo zamieścił; jak niemniej arcydyplomatyczny sposób oświadczenia. Jak się ma rozumieć wyraz: w sposób lojalny, dowiadujemy się teraz; donoszą bowiem, że z powodu okólnika Ricasolego, wystosował Thouvenel notę do Turynu, w której „nie zapuszczając się wcale w rozbiór faktów, ogranicza się ze strony francuskiego rządu jedynie na twierdzeniu, że Ojciec św. jest niewinnym co do wypadków w południowych Włoszech.“

Takie oświadczenie Francyi jest znowu klęską dla rządów papieskich Antonnellego. Posłowie innych mocarstw uznają rząd papiezki (według Patrie) niewinnym — Francya zaś tylko Ojca św., tylko osobę papieża, a nie rządy papiezkie. Jakoż ani Ricasoli, ani nikt nie myślał Ojca św. obwiniać o spółkę z opryszkami, nawet Antonnellego samego o to nie każdy obwini — tylko Merodego i jego stronnictwo, a wiadomo, że polityką rzymską dziś nie Antonnelli kieruje, ale Merode.

Niewiadomo jeszcze, czy ta depesza Thouvenela do gabinetu turyńskiego jest dosłownie autentyczną — ale że jest zupełnie prawdopodobną, dowodzą dawne jego noty, w których potępiał rządy papiezkie, i wiecznej trwałości rządów świeckich papieży zaprzeczał, a tylko o obronie osoby Piusa IX. wspominał.

I zdaje się, że słuszność ma jeden z dzienników berlińskich, który twierdzi, że Napoleon w tej chwili rozwiązanie kwestyi rzymskiej, przez wycofanie załogi francuzkiej z Rzymu, dlatego odwleka, że niechce sam przykładać ręki do tego, co się rozlatuje i rozleci samo.

Najdespotyczniejszy monarcha, jeżeli jest roztropny, czyniąc krok jakiś stanowczy, nie powie nigdy: ja tak chcę; ale powie: ja tak czynić muszę — a to ze względu na opinię publiczną, której podstawą jest wewnętrzne, moralne przeświadczenie ludów. Ta potęga ustępuje przed przemocą, ale koniec końców każdy mocarz do niej apelować musi. Dowodem tego wszystkie proklamacye i manifesta; wszystkie starają się przekonać opinię o moralności, o moralnej konieczności tego, co przedsiębiorą. Nikt nie będzie tak naiwnym, aby przeciwnika swego na wysokość męczeństwa stawiał — i nim go zgniecie, będzie się kusił wtrącić go w takie położenie, aby się sam zrujnował moralnie.

Dziś jeszcze, gdyby Ojciec św. chwycił kij tułaczy, i udał się na wygnanie, otoczyłaby go gloria męczeństwa, a męczeństwo nadałoby mu potęgę, o jakiej się zapewne nieśni zaślepionym wrogom papieztwa takim jak Anglicy.

Dziennik ów berliński pisze: „Ricasoli dowiódł w okólniku swoim dobitnie (teraz publikuje półurzędowa Opinione dotyczące dokumenta), że rozbójnicze sceny w Neapolitańskiem mają w Rzymie kierowników; a pośrednio mniej więcej obwinił Napoleona, że dotychczasowem zajęciem Rzymu do scen tych dopuścił. — Po tem więc — tak mniemają dzienniki — niepozostawałoby Napoleonowi nic innego, jak albo załogę swoją z Rzymu wycofać, albo ustąpienia Ricasolego zażądać. — Mylą się. Sceny neapolitańskie rujnują powagę Ojca św. Pod względem politycznym są one zanadto niedołężne, aby niebezpiecznemi były — a moralnie zanadto okropne, aby moralną sympatyę zyskały u świata. — I owszem mówi sobie Napoleon po cichu, że jeśli francuzkie wojsko sceny takie możliwemi czyni, to właśnie cel swój wypełnia. — Wszakżeż to samo wojsko uczyniło możliwem, że się zebrała armia świętopietrzańska, Napoleon pozwolił Lamoricierowi objąć nad nią dowództwo i do boju ją poprowadzić — a przecież nie było to niczem innem, jak podaniem sposobności i pozwoleniem, aby to przedsiębiorstwo Rzymu zrujnowało się, a ruinę tę poparł nawet obłudnemi depeszami i obłudnemi kruczkami dyplomacyi.“

Dziennik berliński tak kończy: „Antonelli chodzi od jednego posła do drugiego i pyta: czy widzieli co, coby wskazywało, że jest wspólnikiem scen neapolitańskich? — i wszyscy odpowiedzieli za przykładem najprzód zapytanej Francyi: Broń Boże, niceśmy nie widzieli. — A to wydaje się nam całkiem naturalnem. Bo i poco Francyi widzieć, skoro udziałem takim rujnować się chce rząd papiezki? Owszem, przekonani jesteśmy, iż Napoleon nic wcale widzieć nie chce i nic widzieć nie będzie, jeżeli Rzym coraz dalej zapuszczając się, zupełnie się zrujnuje. Wtedy powie Napoleon do opinii publicznej: „Oto patrzcie: broniłem ich, wspierałem dobrą radą, wydawałem lojalne świadectwa, wbrew całemu światu załogę dla nich trzymałem — ale się zrujnowali sami knuciem wojen i powstań, których niestety w pobożnej naiwności mojej nie dostrzegałem — teraz już im dalej pomagać nie mogę! Boli mię to, ale muszę Rzym oddać losom jego!“ — I nie będzież to całkiem naturalnem? Będzie tak naturalnem, że nawet ultramontani, w własne popadłszy dołki, naturalności tej zaprzeczyć nie będą mogli.“

Niestety musimy zapisać, iż rząd rzymski dalej postępuje w zamysłach i przedsięwzięciach, o które je Ricasoli d. 24. sierpnia oskarzył. Okólnik ten ukazał się publicznie niebawem po wydaniu go — rząd papiezki jednak odbiwszy go kruczką, idzie dalej drogą, która go istotnie w opinii moralnej zrujnować musi — a na opinii moralnej stoi rząd każdy, bez niej runąć każdy musi. Oto już po ogłoszeniu okólnika schwytano w Neapolu papiezkiego pułkownika de Christen, z fałszywemi papierami i innemi dokumentami, za które do więzienia Cialdini go wtrącił. W Frascati pod bokiem Rzymu organizuje hr. Trapani nową bandę, i użył do niej 400 żołnierzy papiezkich. Chiavone otoczony pod Sorą, dostał posiłki, i umknął na ziemię papiezką. Dzieje się to tak dalece, że Goyon nakazał wojskiem francuzkiem całą granicę papiezką obsadzić, i wymógł, żeby wojsko papiezkie tam rozłożone, pod jego komendę oddano.

Brak taktu narodowego.

(Dokończenie.)

Takim samym duchem nietolerancyi i kłótni, kłótni najgłupszej, przepełniony jest felieton numeru 2. *Słowa*, zawierający wierszową „Bajkę dla dzieci o tem, jak Licho z Jorem*) w piekło się dostaje.“ Czart występuje tutaj pod imieniem „Licha“ — a musicie wiedzieć, że to bardzo dowcipny kalambur, oznaczający Lachów. Licho, t. j. Lach, chciało pochwycić i zjeść literę Jor, ale litera Jor wgryzła mu się w pierś, zaczęła targać wnętrzności „Licha“, t. j. Lacha, i w piekło go strąciła. Chcecieli mieć pojęcie o tej brzydkiej bredni? Raczcie posłuchać:

Sam jeden za azbukę całą
Gotował się biedny Jor,
Ruską podnieść rękę,
Z Belzebubem toczyć spór.
Gotowości do ofiary cudny
Przykład dał tu sobą Jor.
Dzieci! Jor nasz zawsze szanowny,
On za całą cierpiał Ruś!
Czarta w piekło tajemna siła
Niosła skoro na głowę,
I rozdarte kęsy ciała
Znów się smołą zlepiły.
Już do piekła czart się dobił.
Uch! tam okropny ogień,
Czart przybywszy w nim się obmył,
Śmiercionośnej chlipnął woni i t. d. i t. d.

A oto koniec:

Wiecznie tam (w piekle) jemu (czartowi — Lachowi) siedzieć,
(Słowem Bożem on zaklęty),
Męczyć się i patrzeć,
Czy i drudzy cierpią.
Wszyscy czarci mu podwładni,
I wszystkie duchy licho (czytaj: Lachy)
Za dzieła ich *sładostrastni*,
Za wszystką *złobu* **) i grzechy....

A zresztą, nie — to jeszcze nie koniec. Przyrzeczono dalszy ciąg tej miłej i dowcipnej bajki!

Do numeru 2. dołączono osobny dodatek, przeznaczony dla prostego ludu rusińskiego i czcionkami sławiańskiemi (kirylicą) drukowany. Tu objaśnia się prostemu ludowi obraz czynności, którego się winien trzymać w obecnej porze, kiedy cesarskim dyplomem z d. 20. października wszystkim narodom Austryi nadaną została swoboda. Według tego dyplomu ustanawiają się sejmy prowincyonalne, i lwowskie *Słowo* wmawia, jakich deputatów powinien prosty lud rusiński na galicyjski sejm wybierać.

Objaśnienie zaczyna od tego, że jeśli Rusini na galicyjskim sejmie nie będą mieli obrońców silnych, to Polacy ich zaprzepaszczą. „Popadniemy w niewolę nową (mówi do Rusinów lwowskie *Słowo*). Polacy mogą nanowo nas ujarzmić, jak za czasów rzeczypospolitej Polskiej ujarzmiali naród nasz i niszczyli.“ Przy tej sposobności przypomina, w czem ujarzmienie to zależało. „Kiedy państwo Halickie pod króla polskiego władzę się oddało, zostały Rusinom obiecane równe z Polakami prawa i wolne wyznanie wiary chrześciańskiej według obrządku greckiego. Ale przyrzeczenia tego polscy rządzcy nie dotrzymali; niebawem zaczęli oni wprowadzać swoje wyznanie, a równe z prawami panów polskich prawa przyznawać tylko tym panom rusińskim, co wyznanie łacińskie przyjęli. Tym sposobem nasi panowie ruscy nietylko na łacińskie wyznanie przeszli, ale i Rusinami być przestali; narodowość rusińska, po utracie swoich synów najsilniejszych, długo żadnych nie miała zastępców, prócz duchowieństwa. Jeszcze i dziś mamy mnóstwo bogatszych panów, co są pochodzenia rusińskiego, w których czysta krew rusińska płynie — ale w których niemasz ani rusińskiego serca, ani rusińskiej myśli, którzy są może nawet wrogami swojej matki, narodowości rusińskiej. Ruskie serce, przywiązane do narodowości ruskiej, można znaleść tylko w tych, co wyznania grecko-ruskiego się trzymają — ale i między nimi są tacy, co więcej są przyjaciołmi drugich jak swoich.“

Rozbierzmy te myśli i fakta. Obrońcy prostego ludu rusińskiego różnią się od nieprzyjaciół jego wyznaniem i językiem: katolicy Polacy — to wrogi Rusinów; prawowierni Rusini — to ich przyjaciele. Czy tak? — Ale zarazem dodano, że i między Rusinami są wrogi ludu swego. Jakże to związać z tem co poprzód powiedziano? To znaczy, że podług wyznania wiary i podług języka trudno rusińskiemu ludowi rozróżniać wrogów od przyjaciół. Dlaczegoż więc lwowskie *Słowo* na każdym wierszu rusińskiemu wbija ludowi w pamięć: „Miej za wrogów swoich wszystkich Polaków, miej za przyjaciela każdego Rusina,“ — dlaczegoż ono wpaja rusińskiemu ludowi ten fałsz, przeciw któremu w zaślepieniu swojem samo świadczy?

Widzimy także, iż mnóstwo bogatszych panów w Galicyi — czystemi są Rusinami; zaświadczyło o tem samo *Słowo*. Jeżliże lwowskie *Słowo* chce być reprezentantem interesów rusińskiego ludu, to niech się zapyta Rusinów, czy ci rusińscy panowie mniejsze brali powinności jak panowie polscy? czy większe oni zrobili rusińskiemu ludowi ustępstwa jak panowie polscy? — czyli krócej mówiąc: było li rusińskiemu włościaninowi u rusińskiego pana lepiej jak u polskiego? Słyszeliśmy świadectwo o tem z ust człowieka, który niekoniecznie lubiał schlebiać Polakom, z ust człowieka, którego imię drogie każdego Małorusinowi, z ust ś. p. Szewczeńka. (Zresztą być może iż lwowskie *Słowo* nie przyznaje Szewczeńka za rodaka; zapewne on nie Rusin — i do lwowskiego *Słowa* z pewnością by nie pisał.)

Po artykule, któregośmy treść rozebrali, następuje w dodatku do num. 2. *Słowa* bajka w duchu ludowym z różnemi przypowiadaniami. Osnowa bajki następująca: Żył u chłopa w izbie wąż, od którego były w domu chłopa szczęście i dostatki; zato karmił chłop węża mlekiem. Wzbogaciwszy się dzięki wężowi, zaczął chłop wężem pogardzać, a nawet zabić go chciał — ale zabić go nie zdołał, i tylko ogón mu uciął. Wąż porzucił chłopa. Na chłopa spadło nieszczęście za nieszczęściem. Zniszczył się. Duma i duma o przyczynach nieszczęść — i dociekł nakoniec, że wszystkie te nieszczęścia są skutkiem kłótni z wężem. Poszedł więc do nory węża, i zaczął mu proponować odnowienie przyjaźni. Wąż odpowiedział: „A nie masz ty topora pod połą? Ja ci

*) *Jor*, sławiańskie nazwisko litery, która się w kirylice i graždance kładzie na końcu słowa, niekończącego się ani samogłoską ani literą miękczącą; jestto raczej znak jakiś niżeli litera, bo głosu żadnego nie przedstawia.

**) *Sładostrastni* i *złoby*, są to wyrazy nie ruskie, i dlatego ich nie tłumaczymy. W rosyjskim języku znaczy *sładastrastnyj* tyle co *lubieżny, rozkoszny*; *złoba* zaś tyle co *złość, złośliwość*.

A tymczasem naokoło Rzymu objawiają się ruchy, odbywają aresztacye, i w całych Włoszech coraz gwałtowniej podnosi się partya ruchu, partya, co zawsze czyni to co głosi, a dziś hasłem jej jest głos, d. 7. b. m. w Neapolu przez tysiące wyrobników i całego mieszczaństwa w Neapolu podniesiony: „Do Rzymu, do Rzymu (i do Wenecyi!)“

Nowa męczennica Pańska.

Z Lublina (*Koresp. Przegl.*) W dniu 27. sierpnia był Lublin widownią rozdzierającej sceny; nie masz dość wyrazów na opisanie zgrozy, jaką byli przejęci wszyscy mieszkańcy.

W dniu tym o godzinie 8. z rana władza moskiewska w asystencyi żandarmów rozmaitych stopni i sztabu jenerała Chruszczewa udała się do mieszkania pani Kossakowskiej 80letniej kobiety, dla aresztowania i wywiezienia do Rosyi wnuczki jej, panny Eweliny Pustowojtow. Przewinieniem, za które tak sroga kara nastąpiła, było przejście tej młodej dziewicy na łono kościoła rzymsko katolickiego, z wyznania szyzmatyckiego.

Panna Pustowojtow urodziła się w Lublinie z matki Polki, córki oficera wojsk polskich Maryana Kossakowskiego, która wyszła za mąż za jenerała moskiewskiego. Chcąc zmazać ten błąd matki, lubo wychowana w instytucie puławskim, postanowiła rzucić religię nieludzkiem prawem jej narzuconą i którą ze wstrętem i z bojaźni jedynie wyznawała od lat dziecinnych. Dziś zerwała obecnie związek z cerkwią prawosławną i jawnie chodziła do spowiedzi, i wykonywała obrządki naszej religii. Pop miejscowy nie mógł przenieść utraty tej owieczki, udał się do mieszkania i zapytał: dlaczego nie widzi jej w cerkwi? Oczywiście otrzymawszy odpowiedź, że nie jest prawosławną, doniósł o tem swemu archirejowi w Warszawie. Ten idąc za zasadą swej wiary, że nie przekonaniem ale knutem zaszczepia się i utrzymuje w wyznaniu, kazał za pośrednictwem jenerała Suchozaneta dawną swą parafiankę zabrać gwałtem na łono prawosławnej cerkwi i wywieść do Rosyi. Oto dowód tolerancyi moskiewskiej, jaką łudzi świat po dziennikach zagranicznych. Oto postęp cywilizacyi, na jaki wchodzi Moskwa pod panowaniem Alexandra II.

Ująć i wywieść dziewicę wśród masy ludności, było im trudno, przyszła więc w pomoc bezczelna chytrość moskiewska. Żandarm okazał rozkaz Suchozaneta, odwiezienia panny do matki mieszkającej na Wołyniu. Jenerał Chruszczew na dole w sieniach ze sztabem stojący, dał publiczności słowo honoru, że tylko do matki wywiezioną będzie, i tem wszystkich uspokoił. Świadomi jednak form moskiewskich, rzuciliśmy podejrzenie, że to coś więcej jest jak odwiezienie do matki, gdyż konwój był użyty nie zwykły; po głębszem też badaniu rzeczy przekonaliśmy się o prawdzie naszego mniemania. Oficer miał w kieszeni drugi rozkaz, który polecał od granicy z Uściługa babkę towarzyszącą w podróży zawrócić do Lublina, a wnuczkę odwieść do Moskwy na pokutę do nowodziewiczego monasteru! Czy wiecie co to jest monaster czernic? Jest to zbiór najordynarniejszej klasy kobiet sfanatyzowanych w sposób najdzikszy. Nawrócenie na wiarę, czyli jak tam nazywa się, uwolnienie od ducha nieczystego, odbywa się tam w sposób najsroższy. Męczarnie, jakich wyobrazić sobie trudno, posługują do ugruntowania prawosławia; i tak pierwszy stopień jest *zołu tłuc*, to jest dają penitentce obnażonej kupę popiołu, którą ma przesiać codzień z jednego miejsca na drugie w małej celce, a gdy jej to nieskruszy, używają głodu i pragnienia — karmią soloną rybą i smagają rózgami. Wszystko to wolno dla miłości prawosławnej cerkwi. Nie ma granicy, na którejby się sfanatyzowane baby w okrucieństwie wstrzymać potrafiły. Znam te zakony, i piszę rzeczywistą prawdę; pojmiecie więc, co za męczeństwa przenieść będzie musiała ta cudnej urody dziewica.

Okropny to był widok, kiedy nielitościwy żandarm oddzierał od niej to siostrę, to dawną niańkę, mdlejące i wydające nieludzkie krzyki boleści — czynu tego tylko katowskie serce żandarma dopełnić potrafiło.

Ofiarę uwieziono na męczeństwo wśród okrzyków ludu, zarzuconą wieńcami i bukietami. Za rogatkami piaseckiemi znowu tłum oczekiwał z owacyą dla ofiary, którą z łona rodziny wyrwano. Przy pożegnaniu wzniesiono pieśń: „Boże coś Polskę“. Stojący pułkownik Szelkin wzbraniał spiewu, lecz obrzucono go błotem i zagłuszono świstaniem. Obrażony uciekł, a żywiąc zemstę, postanowił lud ukarać — naprzeciw wracających wyprowadził wojsko w szyku bojowym, ale Chruszczew wstrzymał bohatera i wojsku odejść kazał.

Słyszałem, jak zżymał się pułkownik, i wbrew subordynacyi Moskala mówił, że nie pozwoli dłużej obrażać bezkarnie swego honoru.

Takie odezwanie się przed frontem ściągnęłoby dawniej zdegradowanie, dzisiaj puszcza się płazem, pomimo że istnieje rozkaz od niedawna, w którym powiedziano, że żadna obraza nie hańbi oficera, a nawet zniesienie jej z zimną krwią, uważane będzie za męztwo i daje prawo do nagrody.

Pannę Pustowojtow pożegnania tłumu spotykały we wszystkich miasteczkach na drodze. *)

*) Prywatną otrzymujemy wiadomość z Warszawy, że jenerał Lambert dowiedziawszy się o dokonanym gwałcie, będąc sam katolikiem, i niechcąc drażnić Polaków, rozkazał wrócić pannę P. z drogi, i zostawić ją w religii katolickiej.

Przyp. red.

Petycye Kaliszan do namiestnika.

Do JW. jenerał-adjutanta główno-dowodzącego armią czynną, hr. Lamberta, namiestnika w królestwie Polskiem.

Przyjętym jest od kilku wieków zwyczajem, iż liczne kompanie pobożnych ze wszystkich okolic krajów polskich odbywają pobożne pielgrzymki na odpust do Częstochowy. W tym celu w zeszłym tygodniu kilkaset osób z miasta Kalisza i okolic, po przyjęciu w świątyni Pańskiej błogosławieństwa, udało się w podróż pod zasłoną krzyża. W samem jednak mieście i poza jego obrębem kilkakrotnie wstrzymywane były zastępami uzbrojonego wojska, które za ich zbliżeniem się ustępując, wyprzedzało ich dla tamowania drogi w dalszym pochodzie. Wiara w Bogu i świętość ślubu przewodniczyła pielgrzymom, a postępowanie to wojska, nie mające celu i dążące do ubliżenia religii, wywoływało powszechne oburzenie, które w rozsądku i spokojności naszego miasta zamarło. W dniu wczorajszym rozeszła się wieść, iż pielgrzymi z Poznańskiego, legalnemi opatrzeni paszportami, mają przez Kalisz przechodzić. Część mieszkańców z rodzinami swemi, według zwyczaju także odwiecznego, udała się w stronę, z której przybycia ich spodziewano się. Nie miało to pozoru najmniejszego zbiegowiska; pomimo tego uszykowano wojsko poza rogatkami, a wracających spokojnie pod wieczór, bito kolbami i znieważano bez przyczyny. W liczbie pobitych między innemi znajdował się 70-letni starzec Krajewski, dawny wojskowy, który po uderzeniu kolbą w piersi, na ziemię powalony i potłuczony został.

Za nadejściem wieczora rozpuszczono z koszar wszystko wojsko, które oddziałami po kilkadziesiąt żołnierzy bez broni i żadnego przewodnika do godziny 11tej w nocy napadało każdego przechodnia, biło bez litości, obdzierało z sukień i pieniędzy, i kogokolwiek taki oddział napotkał, po zbiciu na odwach odprowadzał. Liczbę osób rannych wraz z obdukcyami złożyć nie omieszkamy; lecz jeszcze nie jest zupełną, gdyż nazwiska wielu napadniętych, rannych i pobitych, tak miejscowych jak i zagranicznych osób, nie są jeszcze wiadome. Liczba osób bez przyczyny aresztowanych, wynosi podobno kilkadziesiąt.

W dniu dzisiejszym z rana ponowiły się napady i aresztowania, a nawet są świadkowie, jak kapitan żandarmeryi Bergmann, wśród rynku spokojnie idącego mieszkańca Jasińskiego bez przyczyny zbił, a później aresztował jeszcze wielu innych osób.

Co mogło być powodem takiego postępowania — niepodobna odgadnąć; to tylko pewna, że zamięszanie wywołało rozpuszczone bez żadnego dozoru wojsko, napełniło całe miasto niepokojem i wywołało obawę większych jeszcze gwałtów. Zażalenia przez pokrzywdzonych do pułkownika Zajców, naczelnika wojennego zanoszone, zostały bez żadnego rozpoznania nie przyjęte, i zdaje się, że gwałty te rozkazem jego i poduszczeniem kapitana Bergmanna wywołane były.

Czyny te podajemy pod światłe ocenienie namiestnika królewskiego, w tej nadziei, iż niedozwolisz, aby władze, których powołaniem jest ustalenie spokojności w kraju, same podniecały niespokojności i widocznie wywoływały wzburzenia, które jedynie rozsądek i dążność mieszkańców do porządku wstrzymuje. Dlatego mieszkańcy miasta Kalisza, dla uniknienia nieszczęść, na które złą wolą władz wojskowych są narażeni, mają honor upraszać namiestnika królewskiego:

1) ażeby wydał rozkaz wstrzymania wszelkich prowokacyj ze strony wojska, które wyłącznie miasto w niespokojności utrzymuje;

2) ażeby rozkazać raczył wyprowadzenie śledztwa sądowego, w którem czyny wyżej opisane sprawdzone i udowodnione będą, a winnych do odpowiedzialności powołał.

Zostajemy z głębokiem uszanowaniem. W imieniu mieszkańców miasta Kalisza.

Kalisz d. 8. września. — (Następują podpisy).

Do JW. namiestnika w królestwie Polskiem.

W dniu 8. września r. b. mieliśmy zaszczyt upraszać JW. namiestnika o rozpoznanie gwałtów przez konsystujący w Kaliszu pułk nizowski dokonanych. W dniu wczorajszym rozeszła się wieść, iż podobne gwałty w nierównie wyższym stopniu ponowione będą, co mieszkańców w trwogę lub oburzenie wprawiło. Przed wieczorem widziano po kilku żołnierzy po mieście przechodzących pijanych, miotających na przechodni odgróżki. Jakoż około godziny 7 wieczorem okazały się symptomy złego usposobienia wojska: napadnięto kilka sklepów i szynków, znajdujących się tamże właścicieli pobito i znieważono, a nawet przybyłych dozorców policyjnych poszarpano. Kiedy na krzyki te publiczność w liczbie kilkuset osób przychodząc w pomoc napadniętym, zebrała się przed gmachem rządowym dla wezwania przybyłego z Warszawy pułk. Zajcow o pomoc, rzucano na nią z okien koszar kamieniami, i żołnierze zaczęli wychodzić bez broni, dozoru i żadnego oficera, w tem samem co poprzednio usposobieniu. Szczęściem, że przypadkowo przybyły ze wsi oficer pułku sewastopolskiego Marceli Generowicz, za nieograniczonym urlopem w okolicy bawiący, swojem wdaniem się i powagą swego stopnia wstrzymał żołnierzy, i miasto od nowego nieszczęścia zasłonił.

Ponieważ od dnia 7. b. m. jesteśmy ciągle pod wpływem niepokojów i codziennie jesteśmy ofiarą napadów i gwałtów, mamy honor raz jeszcze ponowić prośbę o spieszne zarządzenie odpowiednich środków, któreby naszą spokojność i bezpieczeństwo zapewniły. Wszystkie okoliczności w poprzedniej i teraźniejszej prośbie zamieszczone, wiarogodnymi świadkami udowodnić jesteśmy gotowi.

Kalisz d. 12. września 1861. (Podpisy).

Reskrypt cesarski do sejmu zagrzebskiego.

My *Franciszek Józef* I. z Bożej łaski cesarz austryacki i t. d.

Gdy sejm królestw Dalmacyi, Chorwacyi i Słowenii, jak to się wykazuje z najpoddanniejszych przedstawień jego z dnia 16. sierpnia 1861, już wydał uchwały swoje pod względem tych kwestyj prawa publicznego, któreśmy oznaczyli w naszych reskryptach z dnia 26. lutego 1861 l. 152 i z dnia 12. kwietnia 1861 l. 204, i któreśmy królewskim naszym reskryptem z dnia 9. maja 1861 l. 407 przekazali sejmowi do załatwienia za udziałem reprezentantów Pogranicza wojskowego chorwacko-słoweńskiego: zatem nie masz już więcej potrzeby powołania napowrót odesłanych do domu reprezentantów Pogranicza chorwacko-słoweńskiego.

Lecz i w tem, że reprezentanci Pogranicza nie zasiadają w sejmie, nieupatrujemy żadnej przeszkody, któraby mogła was wstrzymywać od wzięcia pod obrady najpoddanniejszego adresu, przez który zamierzaliście uchwały już zapadłe przedłożyć mi do najwyższej sankcyi królewskiej: albowiem celem adresu może jedynie być dokładniejsze rozwinięcie, a nie zmiana osnowy uchwał dotyczących; narady reprezentantów Pogranicza nie tylko więc byłyby tu niepotrzebnemi, ale nawet zupełnie zbytecznemi.

Gdy jednak przy tej sposobności pragniemy dać wam za waszą wierność dowód naszej przychylności i łaski, poczytujemy za stósowne uwolnić was najłaskawiej od przedłożenia zamierzonego adresu i dozwolić wam najłaskawiej, iżbyście wasze dotychczasowe uchwały słowo w słowo dawnym zwyczajem sejmowym, w drodze najuniżeńszego przedstawienia przedłożyli do sankcyi królewskiej.

Spodziewamy się niezawodnie, że temu naszemu wezwaniu z jak największą gotowością i o ile można z pośpiechem zadosyć uczynicie; a przypominając wam to surowo i po ojcowsku z powodu trwania sejmu już przez cztery miesiące, zastrzegamy sobie wydać potrzebne rpzporządzenie, iżby reprezentanci Pogranicza znów wezwanymi zostali, skoroby w stósownym czasie zaszła może na nowo potrzeba wzięcia pod obrady kwestyj prawa publicznego.

Pozostajemy wam w łasce.

Dan w naszej stolicy i rezydencyi Wiedniu w Austryi, dnia 4. września 1861.

„*Franciszek Józef* w. r.“

(*J. S.*) **Z pod Dembicy** *d. 14. września 1861.* Temi dniami publikowano tu gminom drugą część instrukcyi, tyczącą się zanoszenia szczegółowych reklamacyj przeciwko nowemu oszacowaniu gruntów do zaprowadzenia stałego kadastru, a następnie rozdzielono arkusze czyli wyciągi posiadłości pojedyńczych właścicieli, sprostosowane w szacunku nie według zaniesionych ogólnych zażaleń, lecz według arbitralnego uznania c. k. władzy szacunkowej. Przytem wydane zarazem zostało orzeczenie c. k. dyrekcyi finansowej względem przyznanego, lub zaprzeczonego zniżenia pierwotnego szacunku pojedyńczych klas gruntu, łąk, itd. a umieszczone w poprawnym wyciągu szacunkowym lit. A. bez najmniejszego dotknięcia tej okoliczności, iż naprzeciwko takowemu uznaniu dozwolonym jest rekurs w przeciągu trzech tygodni do generalnej c. k. dyrekcyi kadastru gruntowego.

Gdy jednak to, na tajemniczych zasadach, przez zagranicznych teoretyków a nieznawców naszego gospodarstwa krajowego, z całą dowolnością, wbrew nawet przyjętym i pierwiastkowo ogłoszonym zasadom przeprowadzone oszacowanie zbyt smutnego rezultatu obawiać się każe — przeto niełudząc się mrzonkami konstytucyjnemi, protestujmy przeciw takiej dowolności i niesprawiedliwości, a to tak własnem, jak i nieobeznanych a zbyt ufających wieśniaków imieniem — a czyńmy to z pospiechem, aby nas opóźnienie w tym względzie potępiać niemogło. Udowodnienie tej rażącej niesprawiedliwości jest możebne rachunkami ekonomicznemi, kontraktami kupna i sprzedaży lub dzierzawy itp.

U mnie przynajmniej zachodzi ten wypadek, iż nabywszy w tym roku wioskę bez lasu, i zapłaciwszy za takową w stosunku lichej wartości papierowej monety dość wysoko, po potrąceniu do wartości gruntu niewchodzących artykułów jakoto: budynków, propinacyi, inwentarzy, wartości wysiewów itp. — pozostało mi kapitału w gruncie 12.892 zł. w. a., gdy tymczasem c. k. komisya szacunkowa wynalazła mi łaskawie *czystego zysku* czyli *dochodu* 1825 zł. 51 kr. m. k., czyli 1917 zł. 55 kr. w. a., a więc kapitału 38,350 zł. 50 kr. w. a. Żałuję tylko, że za żadną cenę uzyskać niemogę sekretu wyprowadzenia rzeczywistego takiej życzeniom moim odpowiedniej intraty, która się obecnie według najsumienniejszego obliczenia niestety! na liczbę 545 zł. 35 kr. w. a. redukuje.

A że taka sama nieproporcya w oszacowaniach innych włości zachodzić musi — a więc prośmy c. k. rządu albo o wydanie tajemnicy, na jakich zasadach wykazany nam czysty dochód z gruntu uzyskanym został na papierze, aby tym sposobem błędne postępowanie komisyi szacunkowej udowodnić, lub o przyjęcie słusznych naszych zaniesionych reklamacyj, i zniżenie w tym stosunku wyimaginowanego dochodu.

Z rady państwa.

(*K.*) **Wiedeń** *d. 17. września.* (*Koresp. Przegl.*)

Jak dotychczas, tak też i nadal mężowie stanu państwa austryackiego, ród i interesa niemieckie reprezentujący, budują swoją politykę na roztwarzaniu i wyczekiwaniu.

Równouprawnienie — to forma; rzeczywistość zaś — wyparcie się siebie samego, i poddanie się pod wszystko niwelującą supremacyę biórokratycznego germanizmu. System bachowski nic się nie zmienił, a p.

---

nie ufam, i obejdę się bez mleka, które mi proponujesz.“

Bajka znajoma i bardzo piękna. Tylko pytamy: jaki sens jej? Otóż zdaniem lwowskiego *Słowa* sens moralny bajki taki: „Oto tak teraz mówią Lachy: Nie sierdźcie się na nas Rusini, my was kochamy! — A my Rusini nie wierzym — i patrzym, czy nie ma u nich topora w ręku. Och, tak moi mili, topor jest u nich pod połą schowany.“

Tak mówi lwowskie *Słowo*. A my powiadamy, że lwowskie Słowo łże. W bajce tego nie masz; nie to jest w bajce. Czyliż chciał chłop zabić węża, kiedy przyszedł do niego w celu pojednania? Nie; nie bić on go chciał, ale kochać. Alboż go tumanił, kiedy mu mleka dawać przyrzekał? Nie; nie tumanił. Chłopa doświadczenie nauczyło, i byłby się z wężem za nic w świecie nanowo nie pokłócił. Wąż źle uczynił, nie zaufawszy chłopowi. Oto sens moralny bajki.

Tyle słów artykułu petersburskiego *Sowremiennika*. Podaliśmy je tutaj w przekładzie *dosłownym* podług broszury, w której artykuł ten osobno odbity został, a która drogą księgarską nadeszła do księgarni p. Karola Wilda, z poleceniem, aby jej udzielił *Przeglądowi* i *Słowu*. Według tego zrobiwszy z niej użytek, odsełamy oryginał do redakcyi Słowa na ręce p. Dziedzickiego.

Wypadłoby, aby odwdzięczając się, a nieznając autora artykułu, posłał Sowremiennikowi Przegląd te numera swoje, w których pisał od lat kilku o Rusinach, piśmiennictwie ruskiem, św. Jurze i Słowie — a Słowo aby swoje wszystkie dalsze numera od 2. począwszy posłało, bo w każdym pisze o Rusinojadach Polakach i Słowojadzie Przeglądzie. Rycerskie *Słowo* zna zapewne prawidła kurtoazyi rycerskiej.

Ruś, traktatami już i tak rozćwiartowaną, poćwiartowało Słowo jeszcze programem swoim, mimo konstytucyi, mimo praw, narodowości każdej dyplomem zagwarantowanych. Otóż na dowód, jak piszą o narodowości pod knutem caratu, który jest wrogiem każdej w ogóle narodowości, a ruskiej przedewszystkiem — przytoczymy końcowy rozdział *gramatyki małoruskiej r. 1854 w Petersburgu drukowanej*.

Rozdział ten petersburskiej gramatyki małoruskiej przytoczymy słowo w słowo z oryginału, nie tłumacząc go nawet na polskie; napis jego: *Słowo do pyśmennych*, a osnowa następująca:

Zemla ukrainśka ide dałeko po obydwa boky Dnipra; siahaje wona poty, poky narod howoryt' ponaszomu, a howoryt' narod po-naszomu y w Awstryjśkomu carstwi, aż' po samy Karpaty. Perejdesz hranyciu y ne dohadajessia, szczo se wże ynsze carstwo: zdastcia tobi, szczo se wse jde ridna nasza Wołyń abo Podolle. Lude dilat' zemlu na carstwa, a Boża premudrost' na płemena. Prochodiat' sotni lit, kładutcia ynszi hranyci miż carstwamy, a Bożi hranyci miż płemenamy stojat' neruszymo; wymre odno, druhe kolino, nastanut' ynszi własti — ynszi dajutcia horodam y sełam zakony. a zakony jazyka y zwyczaiw ostajutcia neruszymy, poky samo płemia ne pryjme samochit' ynszoi mowy, ynszych zwyczaiw. Ot-że usia zemla podiłena na narody, nacze na wełyki semji, y wsiaka semja howoryt' swoim jazykom, spiwaje swoi pisni, maje swoi zwyczai. Ni hory, ni moria ne rozdilat' takych semej miż soboju. Strine Nimeć Nimcia za okeanom, w amerykańskich zemlach — i ridnijszi wony zdadutcia odyn odnomu, a niż Anhłyczane czy Ispanci, s kotorymy porucz stoit' nimećka osela na czużyni. Opynytcia nasz brat južno-ruśkij Ukraineć sered awstryjśkych Rusniakiw — y witajut' joho za hranyceju tak, nacze koło Łubeń, abo pid Połtawoju. Tak buło y za sto, y za dwisti, y za tysiaczu lit nazad zo wsimy płemenamy. Jazyk y zwyczai narodnyi najkripsze, najlubijsze jedyniat' miż soboju narody. Koły-ż taka wola Boża, szczob żyły lude na switi wełykymy semjamy: to treba wsiakomu rozumnomu czołowikowi swoju wełyku semju, swoje płemia znaty, de wono żywe, po jakich zemlach, jakymy horodamy j sełamy roskynułoś; treba prysłuchatyś dobre do swojei ridnoi mowy, czy wona z rozumnych ust ide, czy wona w pisni hołosyt', czy wona s knyżky czytajetcia. Ohlańsia nazad u wełyku starowynu — on, za korola polśkoho Stepana Batoryja spiwały te-ż same kobzari, szczo teper od kobzariw rozumni lude na wiczniu pamiat' zapysały j napeczatały. Projszło bilsz dwoch sot lit — y czoho ne perewernułoś na Wkraini! Buły het'many, buły wojewody i namistnyki; wyhoriały do tła seła y horody od Prypeti do Syniuchy, na tyżdeń werchowoi izdy; perewertałaś na nimu, bezludnu pustyniu y znow zaselałaś Ukraina; a mowa ostałaś ta-ż sama, szczo j za korola Stepana, ta ż sama pisnia hołosyt po wsij Ukraini, od Karpat do Jesmani, od Polszczi do Donu. Da j korol Stepan zastaw Ukrainu s toju-ż samoju uże j tohdi starodawnioju mowoju. Ne buło szcze j Polszczi w spomynku, a wże nasz narod pacharstwowaw tak jak teper, żywuczy w swoich zwyczajach po-nad Dniprom-sławutom. Szanuj-że wsiak swoje ridne słowo, kotore ne od koho ynszoho, jak od samoho Boha nam nadane, y ne dla toho nadane, szczob my dar Bożyj zneważyły j zabuły. Chto joho zneważaje j zabuwaje, toj samochit' wyhaniaje sebe z ridnoi semji ukrainśkoi, y do takoho ne obernetcia serce, jak do rodycza, na czużyni, takoho ne prywitaje nasze płemia po-braterski pid Karpatamy, czuża tomu nasza pisnia, kotorij nemaje riwni po wsiomu switu, nima dla toho bude szczyra dusza nasza, i nema jomu czastyny w tij sławi, kotoroi dobuły sobi naszy predky połem y morem u wsioho switu, wojujuczy za wiru Chrystyjanśkuju y wolu ludskuju.

Kineć y Bohu sława.***)

***) Gramatyka ta jest wzorem elementarnych książek dla ludu. Zawiera ona azbukę; tablice do sylabizowania; do czytania: pieśni, z których każdej strofy wyciągnięta jest nauka religijna albo o historyi Ukrainy, dalej psalmy w wierszach; treść historyi powszechnej i nowego i starego testamentu; krótki katechizm; przysłowia; naukę rachunków doskonale zastosowaną do handlu rolniczego; wypisy z pisma św.; modlitwy — a na samym końcu prześliczny rozdział, który powyżej zamieściliśmy, nito koronę oświaty prostego ludu.

Schmerling usunąwszy sejm węgierski, wchodzi coraz jaśniej na tę samą drogę, na której niegdyś Bach tyle dobrego dla państwa, narodów i dynastyi zrobił! Siedmiogród to nowe stworzenie Boskie, na którem p. Schmerling doświadczenia robi i robić zamyśla.

Baron Kemenyi wytrawny i niełatwo omanić się dający kanclerz, opiera się ciągle zgubnej polityce ministeryalnej, jednakże zapamiętałości systematycznej pokonać nie będzie w stanie. Rządy p. Schmerlinga tłumaczą milionom ludzi, że te miliony są martwem ciałem, a polityka p. Schmerlinga jest ową wszystko ożywiającą duszą.

Co się tylko niezgadza z tą arrogancyą niemieckiej biórokracyi, ma być usunięte, i dla tego taki trudny był poród prawa wyborczego do sejmu siedmiogrodzkiego. Już dawniej wspominałem, ile p. Schmerling robił zabiegów, aby żywioł rumuński wprowadzić w grę swojej polityki.

Rumuni w Siedmiogrodzie, to włościanie trudniący się rolnictwem, a nawet dość przeważnie pasterstwem. W tej chwili pasą swoje owce i kozy po górach, i wkrótce, przy zbliżającej się zimie, zejdą na niziny, a prawdopodobnie trafią na wybory do sejmu siedmiogrodzkiego.

Chociaż wieści ciągle krążą, że kanclerz baron Kemenyi pokonany, i że się podał do dymisyi, jednakże stanowczej decyzyi niema, czy dymisya przyjętą, lub nieprzyjętą zostanie.

Nie należy się łudzić, i można już dziś z pewnością powiedzieć, że przyjętą będzie, bo partya dworska chce kazać wychylić kielich do dna p. Schmerlingowi, a niebrać w puściznie odpowiedzialności możliwych wyrzutów, że owego pięknego dzieła niedano dokonać p. Schmerlingowi.

Pan minister stanu wierny swojej mowie programowej, w której przechwalał wiele rzeczy systemu bachowskiego, pragnie podobno praktycznie zastósowywać owe wyjątki z tej świetnej przeszłości bachowskiej; i jeżeli się niepomylimy, będziemy mieli wkrótce odegrzane województwo Serbskie, a może później i królikarnię cygańską.

Gdyby świat stał spokojnie i nic lub też nikt nie przeszkodził p. Schmerlingowi, pracować w swojem laboratoryum, doszlibyśmy najniezawodniej do podziałów departamentowych, nad czem i o czem tak serdecznie myślał p. Bach.

P. Schmerling jest bardzo uparty w swojej polityce, i niepoprawny marzy o pełnej radzie państwa, która gdyby nawet wzmocnioną została przez dwóch statthalterejratów istryjskich, kilku dyzunickich popów, lub włościan rumuńskich ze Siedmiogrodu, bynajmniejby nie wzmocniła ani powagi, ani też finansów państwa.

Mogę was zapewnić, iż pytano się u niektórych bankierów o kredyt chwilowy, niesięgający wyżej 20 milionów, na hipotekę rajchsratu zmetamorfozowanego na pełny rajchsrat. Odpowiedziano jednakże bez wszelkiej ogródki i stanowczo odmownie. Dopóki taki stan polityki p. Schmerlinga trwać będzie, niemożna odgadnąć. Dziwnem jest jednakże, że już i samych rajchsratów zmęczył. Za dowód służy ta okoliczność, iż wszyscy pragną odetchnąć i radziby po obradach prawa gminnego przynajmniej na miesiąc zawiesić posiedzenia.

Bacząc na dzisiejsze posiedzenie, zdawało się, że obrady nad prawem gminnem potrwać muszą pare tygodni, do artykułu bowiem pierwszego około 30 mowców jest już zapisanych, a wielomowność dość popłatna, więc znajdą się zapewne jeszcze ochotnicy. W ogóle przedmiot staje się coraz więcej nużącym.

Cała waga obrad artykułu 1. opiera się na dwóch głównych punktach, a to: czy wydzielić lub niewydzielić większych właścicieli z gminy. W drugiej części zaś: czy postanowić o tem ostatecznie w rajchsracie lub też odesłać do sejmów krajowych.

Liberały tego rodzaju, jakich wyobrazicielem był cesarz Józef, pragną wciągnąć wszystko, co jest wyższe i wznioślejsze, na dół, i tem zrównać wszystkich, bez względu iż zadaniem i celem ludzkości jest, niżej stojących podnosić do wysokości tej, na której drudzy stoją.

Idąc w ślad za tą myślą, Brinz przemawiał za włączeniem wielkich właścicieli do gminy. Herbst robi pewne koncesye, a mianowicie dla Galicyi nawet do tego stopnia wyjątkowe chce mieć prawo, że sejm krajowy ma postanowić o wyłączeniu lub niewyłączeniu lub też jego modulacyach.

Prawdopodobnie Izba przychyli się swoją większością do poprawki Rothkircha, przenosząc sprawę do sejmów krajowych. W ogóle jest mniemanie, iż w razie postanowienia niekorzystnego dla większych właścicieli, Izba wyższa prawo odrzuci, a prawdopodobnie odrzuci go nawet wtenczas, gdyby większi właściciele wyłączonymi niezostali ze związku gminy.

Część urzędowa.

* Jego ces. król. apost. Mość potwierdził dokument koncesyi na budowę kolei żelaznej z Nowego Berunia do Oświęcima.

* Ces. król. austr. rząd ułożył się z rządem pruskim, że odtąd nie ma być żądane nawzajem wizum poselskie do wydanych podług przepisu paszportów osób podróżujących w państwach austryackich i pruskich; zaczem będą przepuszczani do Austryi podróżni pruscy, jakoteż do Prus podróżni austryaccy, na mocy tylko swoich urzędowych paszportów, bez wizum poselstw.

Kronika.

We środę dwie kartek pogrzebowych porozlepianych obok siebie po rogach ulic, zapraszało chrześcian na obrzęd pośmiertny. Jedna z nich zapraszała na pogrzeb Jaśnie Wielmożnego Fr. Turkuła, a druga maleńka na pochowek Jana Korybuta Laskowskiego. Obydwa pogrzeby odbyły się po południu. Zwłoki pierwszego exportowało duchowieństwo ubrane solennie, konwenta, zakłady dobroczynne, światło, karety, wszystko okazale, o ile można za pieniądze — ludzi było 50.

Laskowski, ofiara rzezi r. 1846, leżał w trupiarni szpitalnej, w trumnie czarnej, ozdobionej białemi symbolami religii na wierzchu, bez pościeli, ciemne wezgłowie tuliło jego skronie pobite. Ksiądz jeden odprawił obrzęd i exportował; lecz całą drogę niesiono zwłoki zmarłego, dobijano się nawet o zaszczyt niesienia tychże. Orszak kilkotysięczny ludzi z wszelkich warstw społeczeństwa z odkrytemi głowami, po większej części w żałobie, stanowił wprawdzie jedyną ale zarazem największą pompę. Młodzieży i kobiet co niemiara, nieco także żydów. OO. bernardyni, nasi prawdziwi polscy zakonnicy, wracając z pogrzebu tamtego, przyłączyli się do konwoju, łącząc pieśni swoje ze śpiewem exportatora, pomimo znanej im groźby „tradentur bracchio saeculari“ pogrzebali męczennika, śpiewając u grobu psalmy przy gorejących świecach, pozostałych z poprzedniego pogrzebu. Przy grobie odśpiewano klęcząc stosowny w tym wypadku chorał Ujejski. Pomimo stromej i piaszczystej góry, każdy, czy młody, czy stary, czy mężczyzna, czy niewiasta, cisnął się, by garść piasku rzucić nieszczęśliwej ofiarze obłędu najnieszczęśliwszego, bo obłędu ciemnego ludu. Panie nasze ubrały mogiłę w równianki i wiązki z kwiecia świeżego. Obecni wracając krokiem poważnym, aż po progi smętarza śpiewali pieśń „B oże coś Polskę.“ Głos rozlegający się szeroko, odbijał się o grobowce w tysiączne echa, i zdało się jakoby duchy ojców naszych odpowiadały. — Choć wśród zmroku, choć tak tłumnie wracał ulicami kilkotysięczny orszak, spokój nie był w niczem naruszony. Policyanta nie było ani jednego tak podczas pogrzebu jak i po nim.

W Ostendzie dnia 4. września odbyło się staraniem bawiących u wód Polaków żałobne nabożeństwo na cześć zmarłego Adama księcia Czartoryskiego w kościółku parafialnym. Korespondent pisząc swe sprawozdanie, słusznie powiada: „Zważywszy, jaka warstwa społeczeństwa zwykle i przeważnie odwidza kąpiele zagraniczne, nie wyda się dziwnem, że raczej za księcia Adama Czartoryskiego niżeli za Lelewela pomodlić się chciano.“ Polacy tam obecni zeszli się wszyscy, a prócz nich było nieco i obcych, Francuzów i Anglików. W czasie nabożeństwa odśpiewano prześlicznie przy organach hymn narodowy „Boże coś Polskę“ i śpiew do Bogarodzicy „Nie opuszczaj nas.“ Po mszy św. miał kazanie ksiądz B. z wielk. księztwa Poznańskiego, w którem obok miejsc prawdziwie pięknych i ducha podnoszących, były uwagi dosyć szczególne. Za godło wziął wiersz psalmu „Super flumina Babilonis“ a ślicznie i budująco mówił o naszej boleści i żałobie, o tułactwie naszych braci i nadziejach naszych, przyczem słusznie kazał się nam chronić zwątpienia i rozpaczy. Z tego przeszedł do kościoła katolickiego, przyczem dodał: „Biada tym, którzy powstają na papieża i jego świecką władzę.“ Dalej mowca zrobił jeszcze ciekawsze dziejowe odkrycie, że: „protestantyzm zgubił Polskę!“ Na takie nauki historyczne, którym kłam zadaje przeszłość nasza, nie ma co odpowiadać. O zmarłym mówiąc księciu, podniósł, że on pewnie osobistych nie miał celów, czemu chętnie wierzyć chcemy. Dodał przytem, że ostatnie słowa zmarłego powiedziane do syna, i ostatni jego testament polityczny, są dzisiaj prawdziwą alfą i omegą wszystkich obowiązków ojczystych każdego Polaka. (?) „Niechaj więc każdy, kończył mowca, pracuje około dobra publicznego, czy to młody, czy stary, czy mąż, czy niewiasta, czy wysoko urodzony, czy nisko urodzony (sic) i t. d.“ Tem uwieńczył niejako polityczne aforyzmy, któremi podobało się mowcy naszpikować mowę pogrzebową. Wyznać potrzeba, że nigdzie polityka tak smutnej nie odgrywa roli, jak na kazalnicy, a mianowicie w tym razie, gdy po śmierci politycznego człowieka, któremu prócz zasług niezaprzeczonych, niemało zarzucano co do jego politycznego sposobu zapatrywania się, kaznodzieja miasto gasić ledwie co ogólną żałobą uspione namiętności, rozdmuchuje; zamiast zgody, podaje przedmiot do nowych waśni. Po nabożeństwie, dodaje sprawozdawca, odśpiewano jeszcze raz hymn narodowy i zbierano składkę dla naszych ubogich i chorych. Czy będzie nabożeństwo za Lelewela, nie wiemy, bo się pora kąpielowa kończy; życzymy mu tylko lepszej mowy żałobnej.

Donoszą nam także o nabożeństwie żałobnem, które się odbyło w Zbarażu dnia 5. września za Joachima Lelewela i Adama księcia Czartoryskiego. Sprawozdawca pisząc o niem, robi słuszną acz smutną uwagę, jak to w kraju naszym wszystkie objawy życia publicznego zawisłe są nie od pewnych przepisów, ale od widzimisia najmniejszych urzędów. I tak przytacza (co już zresztą donosiliśmy), że podczas gdy w Zbarażu nabożeństwo odbyło się najprzyzwoiciej przy odśpiewaniu naszej pieśni narodowej, bez najmniejszych przeszkód, w Podkamieniu kancelista powiatowy z Załośca niejaki p. Cz.. wywołał niepotrzebny skandał, otaczając kościoł strażą i zakazując jak najostrzej wieśniakom, by się na tem nabożeństwie nie znajdowali.

Donosiliśmy niedawno o odpuście ruskim w Łopatynie, o udziale obu obrządków, i o pięknem kazaniu mianem przy tej sposobności. Fakta wszystkie są prawdziwe, dostaliśmy tylko następujące sprostowanie: Z ruskich księży dla bojaźni hierarchicznych prześladowań, przybył tylko jeden bazylian, a kazanie miał jeden wikary obrz. łac. z okolicy.

Wyjmujemy z Czasu kilka ciekawych wiadomostek kronikarskich. Kuryer Wileński donosi, że na Ukrainie w Kiszeniewie kobieta jedna cierpiała długi czas na peryodyczne wymioty. Lekarz jakiś dał jej lekarstwo, w skutek którego dostawszy mocnych wymiotów, wyrzuciła z siebie małe zwierzątko, które było przyczyną tej długiej choroby. Długość jego wynosiła dwa cale, grubość na palec, uszy stojące, pyszczek podłużny i gruby; całe prócz łapek, pokryte szarą szerścią. Potworek ten przez znaczny czas był przy życiu; gdy go szczypano, wydawał głos piszczący, lecz nic nie widział i nic nie jadł. Lekarz obecny zdał raport do urzędu lekarskiego, a zwierzątko zachowano w miejscowej aptece.

W Pradze czeskiej miało się temi dniami odbyć małżeństwo prawdziwie redaktorskie. Narzeczonym jest p. Emanuel Melis, redaktor Dalibora; narzeczoną panna Antonina Körscher, redaktorka Łady; obrzęd ślubny ma dopełnić ksiądz kanonik Sztulz, redaktor Pozora; drużbą jest dr. Julian Greger, redaktor Narodnych Listów; świadkami p. Wawra, redaktor Casu i dr. med. Greger, redaktor pisma Živa.

W niedzielę dnia 15. września wszczął się o godzinie dziesiątej przed południem dla braku ostrożności około suszni owocowej, niedaleko domu w ogrodzie stojącej w Krukienicach, miasteczku powiatu mościskiego, wyłącznie przez szewców zamieszkałem, ogień, który przy silnym wietrze w mgnieniu oka cały nieomal rynek lichej, drewnianej, po części słomą pokrytej mieściny zajął. Pożar ten obracając w perzynę 42 domów, 19 stajen, tyleż stodół i 7 szop, 235 dusz bez dachu i chleba zostawił.

Wielka to klęska dla nieszczęśliwych Krukieniczan! Aleć dotknięci nieszczęśliwi nie pozosostali bez wszelkiej pociechy. W nagłem nieszczęściu zjawiła się rychła pomoc. Opatrzność czuwająca natchnęła serca ludzkie miłością bliźniego — znaleźli się dobroczyńcy, i tak: Zygmunt hr. Drohojowski właściciel Krukienic ofiarował w pierwszej chwili z swego lasu budulec za 1000 zł., Bracia hr. Zygmunta, pp. hr. Kazimierz i Józef, pierwszy 50 zł., drugi 10 zł. i za 50 zł. materyału osikowego i 10 korcy jęczmienia; p. Gutkowski dziedzic Horosławic 20 zł., p. Stankiewicz dziedzic Podlisek 20 korcy zboża. Kasa miejska Mościska 50 zł., Obywatele mościscy wyznania mojżeszowego 20 zł. i 100 bochenków chleba, p. Franciszek Chlebik naczelnik powiatu mościskiego z kar policyjnych 7 zł. — Donoszący nam o tem, dodaje, że jeżeliby kto pragnął wesprzeć jakim datkiem pogorzelców, raczy dary swe na ręce Zygmunta hr. Drohojowskiego do Krukienic poczta Mościska przesełać.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Gazeta Warszawska pisze: „W guberniach zachodnich cesarstwa rosyjskiego, jakoteż i na Litwie zbiory tegoroczne są bardzo piękne; w miejscach gdzie sieją pszenicę, zebrano jej nierównie więcej jak w latach ubiegłych.“

* We Francyi podnoszą się ceny zboża z każdym dniem; na rachunek zakupują zboża prawie na wszystkich targach Europy, co stanowczo wpływa i na targi angielskie.

* Cennik Prazki donosi: „Chmielu dostać można teraz po cenie 100 — 115 zł.; żatecki zaś po 130 — 145 zł za cetnar; okowitę płacą po 70 kr. za stopień, zaś na późniejszą dostawę po 68 kr.

* Na targu warszawskim dnia 14. września płacono: korzec pszenicy $6^1/_4$ rsr., żyta $3^3/_4$ rsr., jęczmień $3^1/_2$ rsr., hreczka $3^1/_2$ rsr., owies 2 rsr., kartofli $1^1/_4$ rsr., okowity garniec $58^1/_2$ kop.

* Na targach obwodu stanisławowskiego praktykowano w zeszłym tygodniu: pszenica (mierzyca) 3 zł. 80 kr., żyto 2 zł. 60 kr., jęczmień 2 zł., hreczka 2 zł. 30 kr., owies 1 zł. 15 kr., kukurudza 2 zł. 50 kr., kartofle 90 kr.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 20. września.

Telegram z Wiednia zamieszczony w ostatnim numerze, doniósł nam był, że w Izbie niższej rajchtratu wniesiono, aby po obradach nad prawem gminnem posiedzenie rajchsratu odroczyć. Telegram był nie jasno sformułowany — źle go więc zrozumieliśmy. Wniosek taki, jak się z dziś otrzymanych dzienników wiedeńskich przekonujemy, nie został dotąd w Izbie postawiony, lubo nie ulega wątpliwości, jak nam o tem już dawniej korespondent nasz donosił, że wniosek taki najniezawodniej zrobionym będzie. Tymczasem nim to nastąpi, obraduje rajchsrat pilnie nad prawem gminnem. Kiedy skończy rozprawy nad tą ustawą, trudno domyśleć się, bo rajchsrat biorąc rzeczy bardzo gruntownie, doszedł dopiero do tego, że na posiedzeniu z d. 18. b. m. nasłuchawszy się do syta wiele i bardzo głębokich i uczonych i bardzo rozwlekłych mów, na wniosek Fr. Smolki zamknął rozprawy nad artykułem pierwszym tej ustawy. Z naszych posłów zabierał na tem posiedzeniu głos hr. Adam Potocki, żądając także, by sprawę, o której mowa, oddano sejmom krajowym do rozstrzygnięcia. *Mowę tę podamy później w całości.* Smolka zabierał wprawdzie *także głos, lecz tylko o tyle*, by jak już wyżej wspomnieliśmy, zaproponować zamknięcie debaty, za co mu Izba znużona obradami, hucznemi podziękowała oklaskami.

Wspomniemy tu także, nie mając miejsca, by się w szczegółowy opis posiedzeń wdawać, o odpowiedzi, jaką udzielił minister handlu p. Wickenburg na dawniej uczynioną interpelacyę względem zaradzenia temu, by urzędnicy rządowi nie byli nadal także obok tego urzędnikami przedsiębiorstw przemysłowych, co jak słusznie interpelant zauważał — stawia urzędnika w bardzo krytycznej względem dwóch sobie często przeciwnych obowiązków pozycyi. Owóż p. minister odpowiedział na tę interpelacyę bardzo ministeryalnie, bo obiecując wprawdzie, że złe, o którem mowa, z czasem ustanie — wykazywał, że takie kumulowanie urzędów jest rzeczą dla rządu bardzo pożyteczną, bo rząd ma w tych urzędnikach niejako swoich ajentów, swoich kontrolorów w owych towarzystwach przemysłowych. Wątpimy, by panowie urzędnicy, w których obronie stanął p. minister, byli mu bardzo wdzięczni za taką odpowiedź co do ich czynności w towarzystwach, którym służą, a którym zdawałoby się, wiernie służyć powinni.— Na ostatniem zaś posiedzeniu przybyły jeszcze dwie nowe interpelacye, tym razem do ministra skarbu: pierwsza dotyczyła podatku od wina, druga podatku górniczego. P. Plener odpowiedział na nie natychmiast, że co do podatku od wina, musi ten być tak długo utrzymany, póki w drodze konstytucyjnej, t. j. przez pełny rajchsrat, zniesionym nie będzie. Co do drugiej interpelacyi oświadczył p. minister, że rząd także i w tej mierze przedłoży pełnemu rajchsratowi projekt do nowej ustawy.

Po ustawie gminnej, jeżeli posiedzenia rajchsratu niezostałyby na czas jakiś odroczonemi, przyszłaby pod obradę, jak donoszą, nasamprzód ustawa prasowa, a potem sprawy wyznań, gdyż wydział spraw duchownych miał już ukończyć swoje czynności. W wydziale tym uchwalono, by dziesięciny wszędzie za wynagrodzeniem zniesiono. Sprawa żydowska nie została jeszcze w wydziale ostatecznie rozstrzygnięta. W wydziale sądownictwa wniósł poseł Zyblikiewicz, by wezwano Izbę, aby ta wysadziła liczną z ludzi fachowych złożoną komisyę, któraby ułożyła całkiem nową ustawę postępowania sądowego tak cywilnego jak karnego, nową ustawę egzekucyjną itd. — słowem któraby wypracowała zupełną reformę całego sądownictwa. Wydział był tego samego zdania, nie uznał się jednak tak dalece kompetentnym; wnioskodawca przedłoży więc swoją mocyę Izbie.

Sejm zagrzebski, jak to już w poprzednim numerze donieśliśmy w rubryce ostatniej poczty, zamknął rozprawy nad kwestyą adresową i uchwalił wysłać do Wiednia adres ułożony przez komisyę — mimo, że ten adres może za sobą pociągnąć rozwiązanie sejmu, i mimo, że Najj. Pan wyraźnie oświadczył, iż sejm niepotrzebuje wysyłać adresu, lecz proste uchwały w formie przedstawienia. Reskrypt królewski do sejmu, który już dawniej zamieściliśmy w streszczeniu telegraficznem, podajemy powyżej w całości. Sejm zagrzebski uchwalił prócz tego, odpowiedzieć na ostatni reskrypt królewski osobnem pismem, a co do odmowy powołania posłów Pogranicza do sejmu, zamieścić w protokole protestacyę.

W Węgrzech postępuje wszystko trybem przez p. Schmerlinga oznaczonym. Ażeby kraj „w drodze konstytucyjnej“— nie zaprowadzając stanu oblężenia — rozbroić, konfiskują teraz po wsiach broń palną, a to tytułem zaległych podatków.

Donau Ztg. miała jak się teraz pokazuje, wielką racyę twierdząc, że książę prymas Scitowski nie przybył do Wiednia z propozycyami do zgody między Wiedniem a Węgrami, gdyż to prymasowi robiono takie propozycye, których on przyjąć nie mógł, i udziału dalszego w negocyacyach odmówił.

Wybory do sejmu siedmiogrodzkiego, który ma się zebrać d. 20. października, dotąd rozpisanemi niezostały, jak też i br. Kemeny dymisyi jeszcze nieotrzymał. Szeklery siedmiogrodzcy postanowili, jak donoszą Neueste N., niebrać wcale w wyborach udziału.

Co do sejmu istryjskiego, donoszą teraz z Tryestu, że wielu z wybranych do nowego sejmu posłów składa mandaty, nieprzyjmując wyboru. Pięciu nowo wybranych posłów odmówiło już udziału w nowym sejmie.

Z turecko - czarnogórskiego teatru wojny nie ma jeszcze wiadomości, natomiast nadeszła depesza z Zagrzebia o stanie rzeczy w Bosnii. Depesza ta opiewa:

Stan rzeczy w Bośnii coraz zawikłańszy. Turcy w Krainie opierają się rozkazom wezyrów. Z powodu nakazanego niedawno poboru ludzi do baszybozuków, zaszły między Turkami zbiegowiska, i postanowiono stawić opór wszelkiemu nadal poborowi, choćby w potrzebie z bronią w ręku. W Krupie w nahii buzimskiej, usadowiło się w lasach, jak słychać, 150 rajów, po większej części emigrantów, i zagrażają Turkom w Buzimie i Wranoiru, a ci dniem i nocą pilnują pod bronią wszystkich miejsc prowadzących do swoich osad. Coraz bardziej zwiększają się gwałty przeciw rajom, a od granicy bośniackiej donoszą o wielu mordach, jakich się dopuszczano na chrześcianach.

Wiadomości z Włoch koncentrują się nateraz w sprawie rzymskiej i ultimatum Ricasolego. Na czele dziennika mówimy o tem obszerniej, tu wspomniemy tylko, że ultimatum owe nie zostało jeszcze do Rzymu wysłane. Zresztą zapiszemy tu, że nowomianowany poseł francuski Lavalette nie przybył jeszcze do Rzymu, że Benedetti wyjechał z Turynu do Paryża, że Monitor zaprzecza, jakoby flota francuska miała płynąć pod Neapol, Constitutionnel zaś zaprzecza najuroczyściej, jakoby Francya myślała o pozyskaniu Sardynii, gdyż byłoby to prostym podbojem ziemi włoskiej, a nie jak w Sabaudyi, aneksyą; a w końcu, że telegramy donoszą już teraz, iż Garibaldi nieprzyjął ofiarowanego dowództwa, i nieopuszcza Kaprery. Co do doniesienia dziennika Patrie, który utrzymuje, że Francya nie opuści Rzymu, godną jest wzmianki odpowiedź Constitutionnela, a to dlatego, że ostatni ustęp tej odpowiedzi wymierzony wprost do Austryi, i jest na każden sposób znaczącym, bo jest pogróżką. Constitut. bowiem, uporawszy się z dziennikiem Patrie, pisze dosłownie co następuje: „Gdyby jednak przyszło Austryi do głowy, w celach restauracyjnych przejść Minczion i Pad, wtedy byłoby Francyi obowiązkiem przekroczyć znowu Alpy, a jesteśmy pewni, że Francya wypełniłaby swój obowiązek“. Czy Napoleon szuka guza?

Z królestwa Polskiego i krajów Zabranych w ogóle, nadchodzą ciągle smutne wiadomości. Powyżej zamieszczone dwie skargi mieszkańców Kalisza, zaniesione do namiestnika Królestwa, charakteryzują najlepiej położenie naszych ziomków w Kongresówce; a jakie jest ich położenie w tak zwanych krajach Zabranych, świadczy najlepiej wydany świeżo na podstawie ukazu carskiego z sierpnia, rozkaz jenerał gubernatora Nazimowa, zaprowadzający w tych ziemiach polskich stan wojenny w celu przytłumienia ducha narodowego, który to rozkaz w najważniejszym swym ustępie opiewa:

Ażeby przywrócić nadwerężoną spokojność publiczną i osłonić spokojnych mieszkańców od gwałtu i zniewag, wyrządzonych im przez ludzi złej woli, ja na mocy nadanej mi władzy przez cesarski rozkaz, ogłoszony w ukazie rządzącego senatu z dnia 9. (21) sierpnia, ogłaszając na wojennej stopie miasta: Wilno, Grodno, Białystok, Bielsk i Brześć Litewski, z powiatami i gubernią kowieńską, z wyłączeniem powiatu

nowo-aleksandrowskiego — uwiadamiam o tem wszystkich mieszkańców powierzonego mojemu zarządowi kraju, z zastrzeżeniem, że cały ciężar wojskowego kwaterunku wyłącznie padnie na tych, którzy biorą udział w nieporządkach. Jenerał adjutant *Nazimów.*

W skutek tego wydały we wszystkich w powyższym rozkazie wymienionych miastach i powiatach, władze gubernialne rozkaz następujący:

W skutek ogłoszonej na mocy cesarskiego rozkazu, ogłoszonego w ukazie rządzącego senatu z d. 9. sierpnia r. s. (21. sierpnia), wojennej stopy w mieście...... władza gubernialna uwiadamia niniejszem wszystkich mieszkańców miasta, że wszyscy oskarzeni o zdradę, bunt, jawne nieposłuszeństwo władzom wojennym i cywilnym, albo namowę drugich do tych przestępstw, chociażby zaburzenie nie miało miejsca, a także o gwałt, rozbójstwo, grabież i podpalenie— będą oddawani pod sąd wojenny, na zasadzie praw polowych wojenno-kryminalnych.

Zresztą jeżeli niechcemy przypisywać wielkiej wagi do doniesień o ciężkiem pobiciu znanego w Warszawie ajenta policyi Grasa i innego jakiegoś denuncyanta, których w biały dzień na ulicy tak zbito wobec straży policyjnej, że o ich życiu zwątpiono — najważniejszą wiadomością z Warszawy, jest doniesienie o ciężkiej chorobie zacnego arcybiskupa Fiałkowskiego, z którego to powodu miały się odbyć w Warszawie i we wszystkich parafiach Królestwa nabożeństwa dla uproszenia Boga o zdrowie arcypasterza, który swoim patryotyzmem a godnem postępowaniem zyskał sobie nietylko miłość u narodu, ale i u wrogów nawet poważanie.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d. 20. września. *Gazeta Wiedeńska ogłasza odręczne pismo cesarskie, którem kanclerz siedmiogrodzki otrzymuje żądaną dymisyę.*

Patent cesarski zwołuje sejm istryjski na dzień 25. b. m.

Z nad granicy polskiej nadeszła wiadomość, iż namiestnik hr. Lambert zagroził stanem oblężenia, w razie, jeżeli rozruchy (?) nie ustaną.

Kurs Lwowski z d. 19. września.	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	44
Dukat cesarski	6	46
Rosyjski półimperiał	11	10
Rosyjski rubel srebrny	2	14
Pruski talar kur.	2	4
Galic. listy zast. w wal. austr.	79	75
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	83	75
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	65	75
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	80	—
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	146	50

Kurs Wiedeński z d. 20. września.	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 zł. m. k.	80	85
Obligacye długu państwa 5% na 100 zł. m. k.	67	55
Akcye banku narod. za 100 zł.	742	—
„ tow. kred. na 200 zł.	181	80
Londyn za 10 ft. sterl.	136	50
Dukaty ces.	6	53
Śrebro	135	50

Przyjechali od dnia 18. do 20. września.

PP. Dąbrowski S. z Ceniawy, Brzeżani M. z Konczak, Maresz A. z Chrzanowa, ks. Witgenstein Z. z Kijowa, ks. Ghika J. z Jass, Piotrowski F. z Wołynia, Jankowski L. z Bożykowa, Błoński A. z Złoczowa, Janko K. z Kalnikowa, Śliwiński A. z Oleska, Śliwiński W. z Sokołówki — Malinowski E. z Besarabii, Wolański E. z Czarnokoniec, Kęplicz K. z Myszkowa, Abancourt K. z Łówczy, Świerzawski A. z Szczepiatyna, Węglański A. z Lublina.

Wyjechali od dnia 18. do 20. września.

PP. Obertyński K. do Stronibab, Duszyński J. do Żaszkowa, Łodyński J. do Pacława, Pohorecki K. do Horpina, hr. Dzieduszycki A. do Wiednia, hr. Czosnowski J. na Podole, hr. Kalinowski W. do Bakowiec, hr. Komorowski P. do Bilinki, Waiicki K. do Podhajec, Brzozowski Z. do Chmielówki, Gros H. do Tatar, Łodyński S. do Nahorzec, Urbański J. do Dańkowiec, Raciborski H. do Czernelicy, Piotrowski T. do Wiednia, Jabłonowski A. do Halicza, Oczosalski S. do Hrusiatycz, Zabielski J. do Leszczniowa, Jasieński K. do Kijowa, książę Witgenstein Z. do Rosyi. — Śliwiński W. do Sokołowa, Pruszyński J. do Pomorzan, ks. Ghika J. do Wiednia, hr. Dzieduszycki A. do Izydorówki, Janko K. do Kalnikowa.

INSERATY.

Dnia 3. września b. r. w czasie pożaru w Remenowie pod Kulikowem

skradziono ZEGAREK

kieszonkowy złoty repetyer — kształtu dawniejszego owalnego. Zegarek ten godziny sam oznacza na dzwonku, za poruszeniem sprężyny repetuje je i dnie wskazuje. Koperta osobna do niego wykładana szildkretem. Właściciel ofiaruje odpowiednią nagrodę temu, ktoby do odszukania tego zegarka skutecznie się przyczynił. Wiadomość proszę udzielić rządcy dóbr w Remenowie przez pocztę **Jaryczów.** 298 3—3

Na Piekarskiej ulicy pod liczbą 367¼ u właściciela są do **sprzedania**

Dwa bujaki

258 6—9

dwuroczne

rasy szwajcarskiej, jeden czarny, drugi czerwony.

Nakładem **E. Winiarza** we **Lwowie** wyszły i są po wszystkich księgarniach do nabycia:

POWIEŚCI BIBLIJNE

starego i nowego przymierza

dla dzieci szkół niższych.

Wyciąg z dzieła obszerniejszego ***X. K. Schmida.***

Tłumaczenie **X. S. Winnickiego.**

Ozdobne 50 obrazkami. — Kosztuje oprawne ***80 kr.*** w. a.

ROZMOWY francuskie i polskie.

Sposób ułatwiający mówienie początkującym w obydwóch językach przez praktyczną naukę.

Według **Perrin, Genlis, Bocquel i Duvez,**

przez **BOZZI'ego**

z siedemnastego wydania przełożył **F. Heryng**, nauczyciel języka francuzkiego.

Kosztuje ***1 zł. 50 kr.*** wal. austr.

ZŁOTY OŁTARZYK

wonnego kadzenia przed stolicą Bożą, na którym duch gorący cześć i chwałę Panu Bogu i Świętym Jego oddaje,

wydanie nowe, poprawione i znacznie pomnożone

przez **ks. Stanisława Winnickiego**

kapelana białogórskiego. 1—3

Egzemplarz brosz. 1 zł. 35 kr. — opr. w papier 1 zł. 75 kr. — w płótno angielskie 2 zł. — w skórkę 3 zł.

(Nadesłane.)

W kościele WW. OO. bernardynów we Lwowie, w ołtarzu znajduje się kopia obrazu Najśw. Panny Maryi, malowanej ręką św. Łukasza Ewangielisty, z napisem:

Ex Autographo S. Lucae Antegraphos.
Os premit ore puer, manus implicat altera dextra.
Corq duobus idem est: quis putet esse duos.

ΜΡ. ΘΥ.
ΙΣ.ΧΣ.

do którego to obrazu, od najmłodszych lat swoich z świątobliwą ufnością, udawała się zawsze J. W. Agnieszka z hr. Komorowskich hr. Ponińska. A zwidzając wszędzie łaskami słynące obrazy Najświętszej, sama też wielokrotnie doznawała i doznaje cudownej od Niej opieki i pociechy.

A do największych łask, bez wątpienia policzyć może tę, jaka mało komu jest daną, iż zwiedzając miejsce narodzenia i grób Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, niebezpieczną tę pielgrzymkę najpomyślniej odbyła.

Na zawdzięczenie tych cudów przywiozła z Wiednia obraz mistrzowskiego pędzla, cudami wsławiony, i ofiarowała do kościoła XX. bernardynów, gdzie też w dzień Narodz. Naj. Boga Rodzicy odprawiło się, z powodu umieszczenia w ołtarz tego obrazu, solenne nabożeństwo. Po wotywie kapłan z żywem uczuciem powitał Najj. Pannę Pozdrowieniem Anielskiem, i wraz z licznie zebranym ludem na uproszenie łask Boskich dla zacnej donatorki, zaśpiewał: „Pod twoją obronę."

Podczas całego tego rozrzewniającego i uroczystego aktu, paliły się świece, które gorzały i na grobie Chrystusa Pana w Jerozolimie.

Świątobliwa ta dama zrobiła wieczny fundusz na odprawienie mszy św., dla ubłagania i nadal dla siebie, swej rodziny i kraju naszego protekcyi i opieki Najświętszej!

Wielbiciele cnót i szczególnych przymiotów duszy pobożnej hrabiny, w hołd wdzięczności za Jej mnogoliczne dobroczynności, upraszają pobożnych chrześcian, by gromadzili się licznie przed ten obraz cudowny, w celu oddania czci Najświętszej Maryi! i uproszenia błogosławieństwa donatorce.

W połowie miesiąca listopada r. b. wyjdzie u p. Poremby we Lwowie

Polska Stenografia

według zasad Gabelsbergera, ułożona przez J. Polińskiego do nauki bez pomocy nauczycielskiej.

Sztuka stenografii, której przy niejakiej pilności w kilku tygodniach zupełnie się wyuczyć, a za tej pomocą w szóstej części czasu i o tyle mniejszem nałożeniem trudu, to samo co zwykłem pismem osiągnąć można, zasługuje osobliwie przy rozwoju dzisiejszego życia publicznego, na ogólną uwagę.

Cena za jeden egzemplarz w drodze prenumeraty wynosi **1 zł. 50 kr.** w. a.

Zamówienia prenumeracyjne listami frankowanemi przyjmuje drukarnia p. Poremby we Lwowie.

Prywatną naukę kaligrafii i stenografii w miejscu udziela autor tak w polskim jak i w niemieckim języku w swojem pomieszkaniu na bocznej Ruskiej ulicy pod l. 186 naprzeciw kawiarni Hermana. 1—1

British College of Health

33. Euston Road.

London 5. August 1861.

In order to prevent misunderstandings this is to give notice that

Mr. Julius Grosse

late Müldner is one **of our agents for** collecting orders of genuine

Morisons Pills, Powders and Ointment

in **Cracow, the whole of Galicia** etc., and has been so for the last 28 Years. 249

Signed: **Morison et Comp.**

Kolegium zdrowia Wielkiej Brytanii

33. Euston Road.

Londyn 5. sierp. 1861.

Dla zapobieżenia wszelkich nieporozumień podajemy do powszechnej wiadomości, że

Pan Juliusz Grosse

w Krakowie, jak poprzednio **J. Müldner**, jest jednym z naszych ajentów, mianowany na całą Galicyę i t. d. do przyjmowania obstalunków na nasze

prawdziwe Morysońskie pigułki, proszki i maście,

i nas w tym samym sposobie zastępuje, jak familia jego nas od 28 lat zastępywała. 3—3

Podpisano: **Morison i Spł.**

DRUKI

po zniżonych cenach.

Za pośrednictwem redakcyi Dziennika Polskiego we Lwowie (do czego posłużą listy zwrotne), można nabyć następujące broszury, wydane przez redakcyę Przyjaciela Domowego:

Pamiętnik Jana Chr. Paska z 50 drzewor. w tekscie 1 zł. 50 kr.
Odsiecz Wiednia przez Sobieskiego z litogr. . — „ 30 „
Oblężenie Jerozolimy przez Tytusa z mapą ziemi świętej . . . . — „ 60 „
Kobieta czyli historya łzy i śmiechu . . . . — „ 20 „
Poezye St. Kruszewskiego: Oblężenie Trembowli Syn kata i Kołowrat z ryciną . . . . — „ 15 „
Rękopism z wyspy św. Heleny z ryciną . . . — „ 30 „
Bielecki, poemat Słowackiego z ryciną . . . — „ 30 „

Odbierający wszystkie te poszczególnione broszury razem, przysyła tylko **3 zł.**

Z rycin:

Portret Joach. Lelewela według fotografii Tepy . 50 kr.
Msza staropolska, litografia dużego formatu . . 50 „
Natarcie Polaków na Szwedów „ „ . . 50 „
Bitwa pod Manasterzyszczami „ „ . . 50 „
Pomnik hetm. Jabłonowskiego we Lwowie . . 30 „
Wskrzeszenie córki Jairy . . . . 20 „
Daniel w lwej jamie . . . . 20 „
Złodziej leśny Dzbańskiego. (Połowa zysku na fundusz młodzieży ubogiej.) . . . . 1 zł.

Każdy obstalunek odeszle redakcya Przyjaciela Dom. zaraz odwrotną pocztą na wskazane miejsce.

Nowo utworzony

skład strojów damskich J. KÜHMAYERA

na placu Ferdynanda l. 361 w domu Wieczyńskiego

poleca

najnowsze i najmodniejsze

jesienne i zimowe Płaszcze, Mantyle, Narzutki, Jopki, berlińskie i wiedeńskie Lony-Szale, Szale-Carré, tudzież krajowe i zagraniczne **materye na damskie płaszcze, zarzutki i t. d.** Oprócz tego

wyroby szmuklerskie

do wszelkiego rodzaju sukien damskich, po cenach tanich, tak hurtem jak i pojedyńczo.

Zamówienia wszelkie uskuteczniają się szybko i akuratnie. 301 3—12



C. k. austr. uprzyw. i pierwsza **amerykańska** wył. uprzyw.

Anaterynowa woda do ust J. G. POPPA,

praktycznego dentysty w Wiedniu, „Stadt Tuchlauben" Nr. 557. — **Cena 1 zł. 40 kr.** wal. austr.

Woda ta od lat 10ciu istniejąca okazała się jako najlepszy środek zachowawczy tak dla zębów, jak i reszty części ust — najzacniejsze domy i ogółem Szanowna Publiczność używa jej jako środka toaletowego, i od wielu najznakomitszych lekarzy pozyskała polecające świadectwa, wszelkie przeto dalsze zachwalania uważam za zbyteczne. 242 1—12



KIT

do plombowania zębów

bez obcej pomocy.

Cena 2 zł. 20 kr. w. austr.

C. k. wył. uprzyw.

Pasta anat. do zębów.

Cena 1 zł. 22 kr. w. austr.

Roślinny proszek do zębów.

Cena 63 kr. wal. austr.



Sprzedają też we **LWOWIE** pp. kupcy **Józef F. Klein** i **Bonifacy Stiller**: także pp. aptekarze **Mikolasch**, **Laneri**, **Bierzecki** i **Tomanek syn.** w **Bialej** Schaffran, w **Bielsku** Stanko apt., w **Bochni** Foltin, Niedzielski, w **Brodach** Deckert apt., w **Brzeżanach** Zminkowski apt. i Fadenhecht, w **Buczaczu** J. Czerkawski, w **Czerniowcach** Rożański, Zacharjasiewicz, E. Schally, w **Dynowie** M. Koniecki, **Drohobycz** L. Kleczkowski apt., w **Grybowie** A. Muryński, w **Kołomyi** K. Laden, w **Krakowie** J. Jahn i T. Gorecki, Feintuch, w **Krynicy** Nitribitt apt., w **Manasterzyskach** J. Lipschütz, w **Nowym targu** K. Laur, w **Przemyślu** Machalski i F. Gajdetschka i syn, w **Przeworsku** Janiszewski apt., w **Prelaucu** J. Winternitz, w **Putnoku** Szepesi apt., w **Radowcach** K. Taichmann, w **Rozwadowie** K. Marecki apt., w **Rzeszowie** J. Schaitter i syn, w **Samborze** A. Rosenheim i Kriegseisen apt., w **Stanisławowie** Tomanek apt. i bracia Czuczawa, w **Stryju** Sidorowicz apt., w **Tarnopolu** A. Morawetz i G. Latinek, w **Tarnowie** J. Jahn i Milikowski księgarz, w **Zaleszczykach** Kodrębski, w **Złoczowie** Gottwald.

Wezwanie

do udziału w VI. loteryi rządowej, dobroczynności poświęconej.

Rozmaite są cierpienia, którym ród ludzki podpada, lecz największem jest obłąkanie umysłu; przeto wielce politowania są godni, którzy pozbawieni Boskiego promienia, rozumu, pędzą dni swe nieszczęsne w ciemnościach ducha.

Dla tychto nieszczęśliwych założonym być ma w głównem mieście Galicyi krajowy dom obłąkanych, gdzieby, jeżeli nie wszyscy uleczenie, przynajmniej ulgę znaleść mogli w cierpieniach swych; w tym więc prawdziwie ludzkim celu, raczył Jego c. k. apostolska Mość przeznaczyć Najmiłościwiej cały dochód VI. wielkiej loteryi rządowej, dla celów dobra powszechnego obecnie w przeprowadzeniu będącej.

Nieraz już wzywał podpisany publiczność do udziału w podobnych przedsiębiorstwach dobroczynności, a zawsze ze skutkiem jak najpomyślniejszym, albowiem one pięć dotychczas przeprowadzonych loteryj bogate przyniosły plony, któremi obficie uposażone być mogły zakłady, przez Najjaśniejszego Pana uwzględnione; oby też i niniejsze wezwanie przyjętem było powszechnie z błogim równie skutkiem.

Ludzie dobroczynni nie pytają się o ojczyznę biedaka, pomocy szukającego — ani też, w jakiej mowie najpierwej z dziecięcych ust jego spłynęło słodkie imię matki — nie badają oni tego, lecz litościwie pomagają.

Niechaj więc wszyscy szlachetni przyjaciele ludzkości, których liczba wszędzie tak wielka jest, także i tą razą życzliwie się przyłożą, ażeby do skutku przyszło dzieło zbawienne, a chociaż fortuna nie u każdego z nich zawitać może, niechaj znajdą nagrodę w tem wzniosłem uczuciu, iż jednakowo przyczynili się do złagodzenia stanu najnieszczęśliwszych z pomiędzy spółbraci swoich.

Los kosztuje 3 zł. w. a. Loterya ta, której ciągnienie nieodwołalnie d. 21. grudnia 1861 nastąpi, uposażona est wygranemi: o 80.000, 30.000, 20.000, 10.000, 2 po 5000, 3 po 4000, 4 po 3000, 5 po 2000, 16 po 1000, 50 po 500 zł. i t. d. w sumie ogólnej wynoszącemi 300.000 zł. w. a.

Sekcya loteryj rządowych dla celów dobroczynnych przy c. k. dyrekcyi dochodów loteryjnych.

Wiedeń w sierpniu 1861.

Fryderyk Schrank,
c. k. radca rządowy.

W kasie c. k. urzedu loteryjnego (pod l. 179 miasto) są nietylko pojedyńcze losy w cenie *3 zł.* w. a., lecz i partyami po 10 sztuk w jednej paczce za odliczeniem przepisanej prowizyi w godzinach urzędowych przed południem do nabycia.

Jego ces. król. apostolska Mość

raczył, jak to już Gazeta Wiedeńska z dnia 20. maja 1853 r. powszechnie o tem wiadomość podała,

rozkazać najłaskawiej,

ażeby przez c. k. dyrekcyę dochodów loteryjnych w Wiedniu

przeprowadzone były

loterye pieniężne,

których dochód wyłącznie poświęcony jest celom, pospolitemu dobru służącym.

W skutek tegoż najwyższego rozkazu więc, ogłasza niniejszem c. k. dyrekcya dochodów loteryjnych jako szóste takowe przedsiębiorstwo dobroczynne,

wielką LOTERYĘ PIENIĘŻNĄ.

Dochód tej loteryi przeznaczony jest

z najwyższego rozkazu jego ces. król. apostolskiej Mości

na założenie krajowego domu obłąkanych w Galicyi we Lwowie.

Korzyści,

jakie plan gry nabywcom losów nastręcza, są bardzo wielkie, albowiem podaje się publiczności do **wygrania**

300.000 złotych wal. austr.

a to w trafnych po wielkiej części nader znacznych; zaś, ponieważ o to chodzi, najnieszczęśliwszym współbraciom, na rozumie pomieszanym, w smutnem ich położeniu przynieść wsparcie: przeto c. k. dyrekcya dochodów loteryjnych, która w swych dawniejszych loteryach dla celów dobroczynnych jak najżywiej i najchętniej wspieraną była, niepłonną pokłada nadzieję, że i niniejsze jej przedsiębiorstwo, którego cel tak mocno się ludzkością zajmuje, znajdzie współudział życzliwy.

Los kosztuje 3 złote w walucie austr.

Od c. k. dyrekcyi dochodów loteryjnych.

Wiedeń d. 12. sierpnia 1861.

Fryderyk Schrank,
293 2—3 c. k. radca rządowy, adjunkt dyrekcyi loteryi.

Ktoby miał 387 3—3

ziemski majątek do odstąpienia

w wartości od **40—50 tysięcy zł.**, a dobrej gleby, i nie bardzo odległy od miast powiatowych w Galicyi zachodniej, raczy się zgłosić pod adresą S. P. w Kowalowach poczta **Tuchów**; pośrednik będzie wynagrodzony według zasługi.

W Walawce pod Sokalem

odbędzie się z powodu opuszczania dzierzawy na dniu **17. września** r. b. **licytacya wołów** roboczych, sprzętów gospodarskich, mebli, powozu, sani, pszczół i t. d. i t. d. 172 3—3

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.

Nr. 4. Sprawozdania z ostatniej sądowej rozprawy (ciąg dalszy).

Satz illustrirte, scheinen uns wenig glücklich gewählt. Man wird von dem Regime, dem Oesterrich zwölf Jahre lang erlag, so wenig als von der Herrschaft Napoleons I., worauf als Beispiel der Staatsminister sich gestern berief, der Frankreich eine zeitlang gross und mächtig machte, der es aber kleiner, ärmer, geschwächter, erschöpfter und gedemüthiger hinterliess, als er aus den Händen der Revolution empfangen, sagen können, dass es Oesterreich irgendwie mächtig, wohlhabend und einflussreich gemacht hat. Frankreich hat den Despotismus Napoleons I. theuer bezahlt, vielleicht noch theurer, als Oesterreich die Wirthschaft seit zwölf Jahren...." A dalej: „Indessen wollen wir auf ein Sophisma, dessen der Staatsminister zur Durchführung seiner Thesis bedurfte, kein allzugrosses Gewicht legen." To tyle znaczy co „man wird."

Dr. Kabat odczytuje jeszcze jeden ustęp z mowy ministeryalnej, którego sensem moralnym jest: „wir müssen einen anderen Gang gehen als bisher."

Prezyd. Przystępuję do odczytania noty dyrekcyi policyi z d. 23. mar. r. b. Nr. 408. Nota ta powiada, że p. Hipolit Stupnicki wedle zasięgniętych wiadomości „nur dem Namen nach bei der Redaction figurire." Co masz pan na to powiedzieć?

P. Stupn. Nic.

Dr. Hoenigsm. Ależ panie Stupnicki! pan musisz na to odpowiedzieć coś. Wszak tak nie jest.

P. Stupn. Nie zrozumiałem. Dyrekcya policyi utrzymuje, że ja tylko figuruję przy redakcyi. Ja nie wiem czy to można nazwać figurowaniem, jeżeli będąc właścicielem dziennika i odpowiedzialnym redaktorem, wypełniam codziennie me prawa i obowiązki. Wszak mam jus gladii i bez mojej wiedzy żaden artykuł nie może pójść do druku, wyjść na świat. Każden numer idący do policyi i do prokuratoryi podpisuję.

Radca Ziołecki. Pytam się pana Błotnickiego: Jak akt oskarzenia, obwiniający pana o wykroczenie podburzenia umysłów opiewa, zamierzałeś wzbudzić nienawiść przeciw staroście sanockiemu, zamieszczając artykuł, podług którego p. starosta na przedstawienie deputacyi miał odpowiedzieć „man wird"; co pan chciałeś przez ten wyraz powiedzieć?

P. Błotn. Czyn sam p. starosty odpowiada na to; mogę się odwołać na własne zeznanie p. Siemianowskiego. W zeznaniu tem p. naczelnik obw. nie zaprzecza bynajmniej, aby nie powiedział był „man wird". Słówko „man wird" nic oczywiście nie znaczy, jak tylko ogólnik, którym pan szef obwodowy czy po polsku czy po niemiecku zbył deputacyę. Wszak to, co sam zeznaje, da się tłumaczyć: „man wird Schritte zu machen trachten itd, niewidze tedy, aby to „man wird" jakąkolwiek nienawiść lub pogardę przyniosło p. Siemianowskiemu, bo koniec końców, całe to nieszęsne „Man wird" tyle znaczy, . . . że nic nie znaczy.

Z. Prokur. Przez ciąg rozprawy wspominano kilka razy, że uchwała zaskarzenia, opierając się na §. 300, nie tyka jedynie tego punktu, gdzie jest „man wird", ale zarazem powołuje się na inny punkt, to jest: że wę wsi Pobidnie chłopi przy rąbaniu drzewa wobec służby lasowej odgrażali się, iż wkrótce tak kości panów pod ich siekierami padać będą i że im cesarz natenczas porozdziela grunta dworskie i lasy, bo tak w becyrku głoszono. Na tym więc punkcie ostatnim także opiera prokuratorya swoje zaskarżenie, albowiem gazetami ogłaszać, aby rząd coś podobnego chłopom obwieszczał, to przecież nie jest nic innego, jak tylko głosić nienawiść i pogardę przeciw organom rządowym.

Prezyd. To jest specyalny wniosek prokuratoryi.

P. Błotn. Oskarzenie opiera się więc i na tym punkcie? wszak że Przegląd podał do publicznej wiadomości to, co sobie w Pobidnie, w obwodzie sanockim rozpowiadali chłopi; korespondencya bowiem brzmi że „„chłopi opowiadali sobie", redakcya zaś wcale nie twierdzi z pewnością, że to jest prawda, co sobie chłopi w Pobidnie rozpowiadali, a wątpiąc w ostatni punkt ich opowiadania „że w becyrku tak głoszono" nie miała redakcya innego środka, by okazać swoje powątpiewanie, jak tylko położyć znak zapytania w końcu tego ustępu. Jest to praktyka dziennikarska którą redakcye, nie mając kryteryów prawdziwości doniesień, a nie dowierzając im, okazują ich niepewność i powątpiewanie swoje, i dają oraz czytelnikom wskazówkę, że doniesienie takie można wziąć wprawdzie do wiadomości, ale można oraz wątpić o nim. Kto czyta dzienniki, ten wie, co taki znak zapytania znaczy. Zresztą z tych wszystkich odczytanych tu protokołów nie widzę dotąd dowodu, że chłopi nie buntują się, że nie knują spisków, tudzież nic nie zbija doniesień i nic tu nie dowodzi, że agitacyi nie było. Protokoła są stereotypowo pisane, z kwestyami bardzo obojętnemi, na które nie wypada inaczej odpowiadać, jak tylko: nie wiem, nie widziałem, nie słyszałem; nie pytano nikogo, czy kto w okolicy podburza, nie pytano się chłopów, czy wy macie jakie zmowy ze sobą, czy tu nie ma pewnych ludzi, którzy was podburzają. Słowem, nie masz na to dowodu, że nie było takich ludzi, którzy podburzali lud prosty.

Prezyd. Panie Stupnicki, oskarzenie to prokuratoryi i pana się tyczy, a dla tego tylko nie zrobiłem użytku z tego punktu, ponieważ uchwała zaskarzająca ani pierwszego ani drugiego sędziego, o tem nie wspomina i jedynie na wniosek p. prokuratora wezwałem panów do tłumaczenia.

P. Błotn. Uchwała zaskarzenia kładzie nacisk na te dwa ustępy o Pobidnie i o Bukowsku. Atoli ze śledztwa nie udowodniono bynajmniej, że oba te ustępy są nie prawdziwe. Mnie się zdaje, że żaden ustęp nie był prawdziwszym, jak ten, co mówi o połamaniu nóg każdemu, który czarną łatkę na sobie nosi. Przecież przytrzymano dwóch ludzi, w rzeczy samej bito ich prawie aż na śmierć, jednemu przetrącono kolano, drugiemu rękę, a wszystko pod komendą wójta, wołającego „byj lacha jak psa". Cóż to jest moi panowie? w czem tu się korespondencya tak bardzo minęła z prawdą?...

Prezyd. Korespondencya mówi, że chłopi postanowili nikogo nie puścić przez wieś, kto tylko czarną łatkę nosi; rzecz się jednak inaczej miała, i zmowy żadnej nie było.

P. Błotn. To rzecz mniejszej wagi, dość że fakt główny się sprawdził. Korespondencya mówiła o odgrażaniu się chłopów przeciw panom a trzeba nam zważyć, że to odgrażali się, ci sami chłopi, co byli świadkami roku 1846.

Prezyd. Czy p. Stupnicki ma jaką uwagę?

P. Stup. Żadnej.

Dr. Hönigsman. Jużem zkonstatował, że w korespondencyi ze Sanoka wydrukowanej na końcu ustępu o Pobidnie znajduje się znak zapytania. Ale proszę teraz i to zkonstatować, że tego znaku w oryginalnym liście nie masz.

Prezyd. Tu jest wykrzyknik.

Dr. Hönigsman. Więc zwracam uwagę na to, bo to jest wielka różnica.

Prezyd. Pan Błotnicki i p. Stupnicki wyrzekli, że śledztwo względem dociekania prawdziwości faktów tak co do Pobidny, jak i co do bitki w Przybyszowie, również co do innych punktów zostało niedokładnie przeprowadzone i jest niedostatecznem. Czy p. prokurator lub obrońcy mają jaką uwagę?

Z. Prokur. Ja nie mam żadnych uwag i uważam śledztwo za dostateczne.

Dr. Rajski. Nie jest dostateczne, a ja przytoczę moje powody w obronie.

Prezyd. Przed obroną więc nie ma żadnego wniosku?

P. Błotn. Pozwolę sobie jeszcze zapytanie: Czy jest w aktach jaki dowód, żc list nie pochodzi od Swierczyńskiego?

Prezyd. Sam pan dałeś mu wiarę, i my musimy wierzyć, że nie od niego pochodzi, bo on zaprzysiągł to swoje zeznanie, skoro bowiem przysięgę złożył, tedy sąd musi mu dać wiarę.

P. Błotn. Dobra wiara była dostateczną dla mnie i u mnie, ale dla sądu dobra wiara tylko nie może być dostateczną.

Dr. Hönigsman. Samo zaprzysiężenie Swierczyńskiego jest aktem nieważnym i dowodem niedostatecznym. On nie powinien był być zaprzysiężonym, albowiem bardzo łatwo można go podejrzywać o współwinę.

Z. Prokurat. Swierczyński sam prosił o śledztwo.

Dr. Hönigsman. Praktyka kryminalna uczy, że nie jeden, chcąc odwrócić od siebie podejrzenie, prosi sam o śledztwo, albo niejeden sam się obwinia o rzeczy, które się nigdy nie stały.

Prezyd. Panie Stupnicki! na początku odczytałem panu wykaz ostrzeżeń i konfiskat, których panu c. k. Dyr. pol. udzieliła; pan nic na to nie odpowiedziałeś.

P. Stup. Tak jest.

Prezyd. Chętniebym odczytał także artykuły, do których odnoszą się te ostrzeżenia i konfiskaty. Ale nie załączono do wykazu numerów.

P. Stup. Wszystkie te artykuły drukowane były przed reskryptem p. ministra stanu.

Prezyd. Ostatni dnia 6. grudnia r. z. Pytam się jeszcze raz panów, czy kto nie ma co do wniesienia przed ukończeniem ostatecznej rozprawy gdyż potem, skoro się rozpoczną obrony, to można będzie wnieść tylko chyba uzupełnienie obrony.

P. Bł. Ja rezerwuję sobie zabrać głos po obronie mojego obrońcy.

Prezyd. To panu przysłuża. A teraz deklaruję ostateczną rozprawę o tyle zakończoną, iż odraczam ją do jutra do 9. godz. z rana.

(Posiedzenie zamknięto o trzy kwandranse na szóstą.)

Posiedzenie dnia 6. września b. r. Początek o godz. $^1/_2$ 10 zrana.

Wszystkie miejsca, przeznaczone dla publiczności — zajęte; na kurytarzach i w przedsieni gmachu mnóstwo ciekawych, którzy za późno przybywszy, albo wracają, albo z silnem postanowieniem przez drzwi otwarte chcą być świadkami walki między wnioskiem prokuratoryi a obroną trzech rzeczników.

Prezyd. Rozprawa rozpoczęta, ale widzę, że p. Błotnickiego jeszcze nie ma; musimy przeto zaczekać. (Tymczasem p. Błotnicki ukazuje się w sali) Przystąpimy do uzupełnienia ostatecznej rozprawy przez odczytanie reszty dokumentów, które się tyczą osoby obżałowanych, i tak:

I. Kontestacya tutejszego sądu świadczy, że p. Błotnicki nie był tu nigdy ani w śledztwie ani karany; nota c. k. dyrekcyi policyjnej donosi, że p. Błotnicki w drodze administracyjnej jest we Lwowie konfinowany; nota magistratu miasta Lwowa zaś, że nie masz zarzutu przeciw moralności obwinionego.

II. Względem p. Kosteckiego poświadcza magistrat, że nigdy nie był karany; tutejszy sąd, że nie znajdował się ani w śledztwie, ani pod karą; dyrekcya policyi wreszcie, że nie jest notowany.

III. Co do p. Stupnickiego wyraża się c. k. Dyrekcya policyi, że jest „friedfertig", „gelassen", i że „nichts nachtheiliges" nie można mu zarzucić. Sąd w sprawach karnych kontestuje, że nie był ani karany, ani nie podpadał nigdy śledztwu.

Wyroków sądu wojennego przeciw panu Błotnickiemu nie odczytuję, gdyż sam p. Błotnicki zeznał, iż był dwukrotnie przez sąd wojenny więzieniem karany. Wzywam p. Prokuratora do zabrania głosu.

Zast. Prokuratora. Przystępuję do mego wniosku nad właśnie ukończoną rozprawą. Zbierę rzecz jak najkróciej, gdyż w czasie rozprawy tak obszernie wyjaśnioną została, iż nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko wyświecić ją jeszcze w krótkości na zasadzie prawa naszego. Pierwszy czyn jest zamieszczenie artykułu w numerze 2m P. P. z r. b. pod napisem: Uniwersytet lwowski, będący powodem zaskarzenia, ugruntowanego w §. 65. u. k. na słowach: „zbrodni zamieszania spokojności publicznej staje się winnym, kto publicznie, lub wobec kilku ludzi, albo drukiem w rozszerzanych pismach i t. d. usiłuje pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw osobie monarchy, przeciw jednotliwemu związku państwa austryackiego, przeciw formie rządu lub administracyi państwa &. &. Każdemu czytelnikowi artykułu powyższego musi się od razu nasunąć, że artykuł ten bardzo ostro jest napisany, że pomimo nazwy: uniwersytet lwowski, ustęp, tworzący prawie jedną trzecią część artykułu, nic nie wspomina o uniwersytecie, wyrzucając owszem rządowi rozmaite błędy i opłakany stan Galicyi. Zarzuca się na wstępie, że kraj wydarty z łona matki, więc że Galicya w związku z Austryą nie jest i nie może być zadowoloną; dalej wymienia rozmaite nieszczęścia, wynikające z tego związku, wyrażając się, że nie masz nadziei polepszenia. Dopiero po tem następuje mowa o uniwersytecie, któren jest tam nazwany narzędziem wynaradowiania i ogłupiania, a w końcu, że uniwersytet jest i musi być ze szkodą kraju. Są to same zarzuty skierowane przeciw rządowi na to, aby w czytelnikach obudzić nienawiść przeciw rządowi. Na mocy więc §. 272 ustawy post. karnego jest objektywnie istota czynu §m 65m u. k.. określonego, ugruntowaną. O to tylko idzie, czyli istnieje zły zamiar. Obwiniony Platon Kostecki przyznaje, że artykuł ten pisał, i przyznaje, że go pisał z rozegrzaną krwią i może za ostro, zaprzecza jednak, aby za pomocą jego chciał wzniecić nienawiść lub pogardę przeciw rządowi. Broniąc się, rozbierał pojedyncze ustępy i dowodził, że im nie można zarzucić złego zamiaru. Podług mnie, artykuł nie można osądzić z pojedynczych jego ustępów, ale tylko w związku, gdyż tym tylko sposobem można przyjść do poznania przewrotności jego i niegodziwego zamiaru najlepiej. Ja widzę zaraz we wstępie, że na rząd wszystko złe się składa, że wszystkiemu, co jest nieszczęsnego w kraju, rząd winien; nakoniec, że to złe i dalej być musi; i nie widzę wcale związku, w jakim ten ustęp stoi do reszty artykułu. Pan autor broni się, że byt materyalny zawisłym jest od oświaty i nauk, jakie się wykładają na uniwersytecie; ja temu nie przeczę, ale wątpię, aby jedynie nauki, wykładane na uniwersytecie, miały ten wpływ zbawienny, owszem mnie się zdaje, że do tego należą i inne szkoły, o których jednak pan Kostecki w swoim artykule tylko kilkoma wspomniał słowy. Nareszcie są jeszcze i inne przyczyny, by stan materyalny kraju był gorszy lub lepszy. Ztąd więc wynika, że wstęp ten zamierza wzbudzić tylko nienawiść przeciw rządowi i jego organom. Pan Kostecki powiada w swojej obronie co do urzędów obwodowych, iż zdanie to i wyrażenia wyjął z gazety niemieckiej — z Wanderera; tymczasem nietylko że numer ten owej gazety nie jest przedłożony, ale oraz zachodzi pytanie, w jakim sensie dziennik tamten pisał o tej rzeczy. Dalej nie idzie tu o rzecz samą, ale o sposób, w jakim jest napisana. Można wiele powiedzieć, i to w sposób cierpki, ale w sposób taki, żeby ten nikogo nie obrażał. Stanowisko dziennikarza równa się zupełnie stanowisku pojedynczego człowieka w prywatnem kółku towarzyskiem; tu komuś w sposób delikatny przyciąć i dosadzić, będzie zabawką dla niego, gdy jednak grubszemi nieco wyrazami kogoś się potraktuje, to nietylko ten sam będzie obrażony, ale i całe towarzystwo. P. Kostecki broniąc się przytoczył, że w artykule swoim nie czepiał się rządu, ale systemu, i że w całym artykule nie ma wzmianki o rządzie. Nie mogę jednak przypuścić, aby tu mowa była tylko o systemie, bo już grudniowy patent i październikowy dyplom, które zniosły stary system, wyrzekły, że istnieć mają dawne urządzenia i ustawy tak długo, aż nie zostaną zastąpione nowemi: sąd więc jest w obowiązku bronić je. Zresztą ustęp, że nie masz nadziei polepszenia, że nie masz nadziei, by lepiej być mogło, dowodzi, że autor jest zdania i że nie dopuszcza, aby nawet po zmianie systemu poprawiło się w kraju. Polegając na przytoczonych szczegółach, udowodnionym jest także i zły zamiar. Wnoszę więc, aby obżałowanego na podstawie §u 264go ustawy postęp. karnego; i na podstawie własnego przyznania się §. 268 uznać za winnego zbrodni zamięszania spokojności publicznej. O współwinę tej zbrodni poszlakowany jest prawnie także p. Stupnicki. Gdy jednak jest jeszcze drugi fakt, w którym tenże okazuje się współwinnym, przeto omijam go tu i przystępuję do oskarzenia p. Błotnickiego za umieszczenie korespondencyi w nr. 11. P. P. z r. b. z daty Sanok 15. stycz. 1861. Zaskarzenie opiewa względem wykroczenia przez podburzanie przeciw władzom §. 300, i przez rozsiewanie fałszywych zatrważających wiesci, §. 308 u. k. a gdy to stało się przez druk i pismo, tedy §. 310 u. k. ma być zastosowany. List ten zawiera trzy punkta: 1. że we wsi Pobidno chłopi przy rąbaniu drzewa w lesie w obec służby lasowej mówili, iż w krótce tak kości panów jak trzaski pod ich siekierami padać będą, że im za to cesarz dworskie grunta da w nadgrodę, bo tak w becyrku głoszono. Śledztwo wykazało, że doniesienie to jest fałszywe zupełnie; wysłuchano bowiem czterech leśnych a ci zeznali, że nigdy tak chłopów mówiących nie słyszeli i że chłopi w ich obecności nigdy tak nie mówili. Zeznania te są zaprzysiężone. W prawdzie zarzucił p. Błotnicki i p. Stupnicki, że prócz leśnych jest jeszcze inna służba lasowa, jako to leśniczy, rządca i t. d. których się nie pytano, i że chłopom wierzyć nie można, lecz ja na to odpowiadam, że dobrze, iż jest leśniczy, ale twierdzę, że chłop prędzejby coś podobnego powiedział przed leśnym, aniżeli przed leśniczym, bo by się go bał. Na zasadzie więc §. 269 u. p. k. muszę tym czterem świadkom, którzy zaprzysięgli że się nic takiego nie z iściło, dać wiarę. — 2. List donosi, że w sąsiedniej wsi poprzysiężono w karczmie, aby nic przez wieś nie przepuścić, cokolwiek po pańsku ubrane, i że zaraz po tej libacyi dwom przechodniom w surdutach ubranym ręce i nogi połamano. I ten drug fakt nie sprawdził się. Wprawdzie okazało się ze śledztwa, że we wsi Przybyszowie dwóch ludzi po miejsku ubranych idących po kolędzie zbito, pokazało się jednak, że ci po kolędzie chodzący ludzie napijali się, i że im o owies poszło z wójtem przybyszowskim. Wołał wprawdzie wójt tenże, „bijcie lachów i wszystko, co tylko czarną łatkę nosi", ale z tego nie wypływa jeszcze, że była zmawa między chłopami. Żaden świadek tego nie zeznał i owszem każden zaprzecza, że chłopi w karczmie się nie sprzysięgali; wyraz „lach" noszący na sobie piętno nienawiści wszędzie u chłopów, jest nawet i u nas znany, a wykrzyknik wójta dział się w gorączce trunku. Zresztą najlepszym dowodem, że nie było żadnej zmowy jest okoliczność, którą przyznają sami pobici, jako też towarzysze ich Pieluch i Łuszyński, że w Przybyszowie, nim się dostali do chałupy wójta, obeszli w przódy do 30 chałup, i wszędzie ich obdarowano i częstowano, coby pewnie nie nastąpiło, gdyby było sprzysiężenie; więc i ten fakt okazuje się fałszywym. — 3. Dalej list opowiada, że w Sanoku nikomu w narodowym stroju, ani też w rogatej czapce nie można chodzić, albowiem urzędnicy i żołnierze zrzucają je; — że z tego powodu udała się do Szefa cyrkularnego deputacya, lecz że ją tenże z niczem odprawił, odpowiadając na jej zażalenia jedynie: man wird. I ten fakt o zrzucaniu czapek okazał się nieprawdziwym. Wysłuchano bowiem pięciu policajów i dwóch członków gminy Sanockiej. P. Edward Błotnicki zarzuca tym świadkom, że zeznali fałszywie, gdyż sam starosta przyznał, że był fakt zrucania czapki, ale tylko ze żartu; p. starosta tedy mówił o żarcie, a nie o zrucaniu czapek przez urzędników i żołnierzy, o żarcie, który się stał gdzieś w domu lub w oberży, ale nie na ulicy, i ten fakt przeto jest nieprawdziwy. Podobnież nieprawda jest, żeby p. starosta zbył niczem deputacyę. W prawdzie deputacya była i uwiadamiała go o tem, na co się zanosi, ale czyniła to w ogólnikach, nie wymieniając żadnych pojedyńczych faktów, pan starosta więc wezwał ją, aby mu uczyniła bliższe doniesienia i powiedział, niech będą spokojni, co będzie potrzeba, to się zrobi, a nie, jak korespondencya twierdzi, że odrzekł deputacyi „man wid"; potem, że nie mówił do niej po niemiecku, ale po polsku. Zarzuca się wprawdzie, że pan starosta zeznań swoich nie zaprzysiągł, lecz czyniąc zeznania o fakcie, który był przedmiotem jego urzędowania, czynił je pod przysięgą na urząd złożoną, i zasługuje przeto na wiarę. Wszystkie te fakta tedy zawierają nieprawdę, a dwa pierwsze względem Pobidna i Bukowska są tego rodzaju, że mogą zatrwożyć większość mieszkańców w sanockim obwodzie. Wprawdzie p. Błotnicki powiada, że szlachta nie jest trwożliwa, i że się podobnych wieści nie boi, czego zresztą nie zaprzeczam, bo mamy na to dowody, że szlachta nie jest trwożliwą — jednak musiało być cokolwiek trwogi, bo któżby słysząc podobne wieści nie począł się obawiać, jeżeli nie o siebie, to o swoje mienie lub o swoją familię? Zresztą wieść ta nie miała koniecznie zatrważać szlachtę wyłącznie, ale każdego surdutowego, i mnóstwo innych ludzi. Co się tyczy fałszywych i zatrważających wieści, §. 308 u. k. wymaga dostatecznych powodów do ich rozszerzania. Idzie tedy o to, czy były tu dostateczne powody, by ten list ogłaszać. P. Błotnicki mówił: 1) iż wiedział o istnieniu jakiegoś Swierczyńskiego w Sanoku, i że właśnie list z Sanoka nadszedł. Mówił 2) że z osnowy, ze stylu i całego układu listu było prawdopodobnem, że coś podobnego w stanie jest napisać człowiek, który się mieni cechmistrzem. Nareszcie 3) że wieści takie krążyły po kraju wówczas, a zważając na zdarzenia r. 1846, łatwo można było dopuścić, że zajścia te mogą się powtórzyć. Nie zaprzeczam, że wiele przemawia za tem, aby można było uwierzyć temu listowi; jednak zważając na to, i przypuściwszy nawet, żeby cechmistrz mógł napisać ten list, to z drugiej strony trudno przyjąć, aby w Sanoku osiadł rzemieślnik, którybybył w stanie taki list skreślić; a p. Błotnicki będzie w stanie, i my także, rozsądzić o wykształceniu jego stylu. Dalej p. Błotnicki mówi, że sprzeciwiał się umieszczeniu tego listu z przyczyny podejrzenia o autentyczności podpisu. Wiedział, że Swierczyński jest w Sanoku, a pomimo tego wahał się przystać na wydrukowanie tego listu z jego podpisem, a więc ważniejsze musiały być przyczyny, które p. Błotnickiego do tego wahania spowodowały. Ja myślę, że p. Błotnicki właśnie nie powątpiewał o podpisie Swierczyńskiego, lecz sądził o nieprawdzie tego, co Swierczyński napisał, albowiem ustępy „tak w becyrku głoszono", jako też o szefie obwodu musiały go naprowadzić, że wiadomości te nie są koniecznie prawdziwe, i że trzeba być ostrożniejszym w ich drukowaniu. Zresztą nieautentyczność podpisu nie mogła mieć innych skutków, jak tylko proste odwołanie, które byłoby dostateczne. Nareszcie p. Błotnicki powiada, że wymazał w korespondencyi najjaskrawsze miejsca; właśnie to okazuje że powinien był być ostrożniejszym, mając przed oczyma dowód, że ten, co pisał list, lubiał przesadzać i że przeto list cały mógł być przesadzony. Więc obowiązkiem było p. Błotnickiego z większą ostrożnością sobie postępować. Jasna więc, że p. Błotnicki nie miał dostatecznych powodów do wierzenia wydrukowanym doniesieniom. Zważywszy jeszcze i to, że nie pojedyńcze wieści, ale rzeczywiste fakta są tam wytykane, więc rzecz wykazuje się całkiem inaczej, i dlatego cały czyn nosi na sobie cechy wymagane §. 308 u. k.; a ponieważ pan Błotnicki się przyznał, więc podług §§. 268 i 264 u. p. k. wnoszę, aby był za winnego wykroczenia przez rozsiewanie fałszywych wieści uznany; albowiem tłómaczenie, iż gdyby nie on, toby kto drugi był list oddał do druku, bynajmniej go nie uniewinnia. Przeprowadziwszy dowód, że w tej korespondencyi są fałszywe fakta, dowiodłem istotę czynu §. 300 u. k., gdyż ze względu na ten §. podanie owych wieści do druku stanowi wykroczenie przez podburzanie do pogardy i nienawiści przeciw organom rządowym. Że korespondencya usiłuje wzbu-

dzić pogardę i nienawiść przeciw urzędom, na to dowodem 1szy punkt, który ubliża becyrkowi, a potem to, że zachowanie się i urzędowanie szefa obwodowego jest tam wyszydzone, albowiem wyrażenie: man wird, jemu w usta włożone, nie może mieć innego zamiaru, jak tylko wystawić p. starostę na pogardę ludzi. Dlatego czynię wniosek, aby p. Błotnicki na podstawie §§. 264 i 268 u. p. k. także za winnego został uznany wykroczenia przez podburzanie umysłów.

Co się tyczy p. Hipolita Stupnickiego, to tenże oskarzony jest o współwinę tak z powodu artykułu „uniwersytet lwowski“ jak i z powodu listu ze Sanoka; a to na podstawie §. 7. u. k., gdyż jako redaktor odpowiedzialny nie powinien był dopuścić umieszczenia tychże. P. Hip. Stupnicki tem się tłumaczy, że w artykule „uniwersytet lwowski“ nie widział nic złego; przypuszcza wszakże, że mu się wydawał nieco za szorstki, lecz to bynajmniej nie przeszkadzało mu w przepuszczeniu artykułu, tem więcej, iż przeszedł przez obradę członków redakcyi; zasłania się nareszcie postępowaniem, że artykuły przegląda zwykle na prędce i pobieżnie, bo się spodziewa, że policya, która otrzymuje odbitek każdego numeru jeszcze przed wydrukowaniem tegoż, widząc cośkolwiek rażącego, wstrzyma numer i artykuł rozpowszechnić nie pozwoli. Nie mogę tego dopuścić, aby p. Stupnicki z tak wielkiem lekceważeniem przeglądał ten numer dziennika, aby nie spostrzegł, że w artykule „uniwersytet lwowski“ coś więcej się znajduje, aniżeli tylko rzecz o uniwersytecie lwowskim; a chociażby nawet większość członków redakcyi wotowała była za wydrukowaniem, to panu Stupnickiemu przysłużało prawo jako redaktorowi odpowiedzialnemu nie dopuścić tego, zwłaszcza że jak sam przyznaje, artykuł w mowie będący wydawał mu się zaraz na pierwsze wejrzenie szorstkim co do swej treści. Tłumaczenie jego, że się spuścił na policyę, która widząc coś zanadto jaskrawego, byłaby artykułu nie przepuściła, nie może być uwzględnione, albowiem wtenczas policya już nie wywierała cenzury, jak to z odpowiedzi c. k. dyrekcyi pol. na zapytanie tutejszego sądu się ukazuje. Gdy jeszcze z udzielenia tegoż widać, że czasopismo to zawsze naprzeciw rządowi występuje, więc z tego powodu, jako też z własnego przyznania podług §. 268 u. p. k. jest współwina p. Hipol. Stupnickiego prawnie udowodnioną, i wnoszę, aby na podstawie §. 7 u. k. za współwinnego zbrodni zamieszania spokoju publicznego był uznany.

Względem zarzuconej współwiny co do listu z Sanoka dowiedzionem jest, że p. Stupnicki go nie odbierał, nie czytał i tylko przy podpisaniu nr. pobieżnie przeglądnął, samegoż zaś listu wcale nie widział; przypuszczam tedy, że spuściwszy się całkiem na swoich współpracowników, nie miał niedostatecznych powodów do wierzenia doniesieniom tamże zawartym. Z tej przyczyny nie mogę przeprowadzić prawnie dowodu, że tu jest istota czynu §§. 308 i 310 określonego, i wnoszę, aby dla braku dowodów od zaskarzenia został uwolniony. Jednakowoż zostaje tu na podstawie §. 39 u. pras. wykroczenie prasowe, że z takiem lekceważeniem i nieostrożnością sobie postępował i umieszczenie tego artykułu przepuścił, nie zważając na podejrzaną treść jego.

Gdy tedy skończyłem moje wnioski, aby każdy z obwinionych został za winnego uznany, przystępuję do wymiaru kary:

Co się tyczy kary odpowiedniej §. 65., to ta wedle słów tegoż §., który niechaj mi wolno będzie odczytać po niemiecku, gdyż w tłómaczeniu polskiem zaszła pomyłka: die Strafe dieses Verbrechens ist schwerer Kerker von einem bis zu fünf Jahren. (W polskiem tłumaczeniu brakuje wyraz „więzienia“) kara więc oznaczoną jest od 1—5 lat. Ze względu wszakże, że pan Kostecki dotąd nienagannie się zachowywał z jednej strony, a z drugiej, że artykuł ten dość ostro jest napisany: wnoszę, aby był na dwa lata ciężkiego więzienia zasądzony, zostawiając wys. sądowi uwzględnienie wszelkich okoliczności łagodzących.

Co do p. Hip. Stupnickiego wedle §. 65 przypada kara 1—5 lat; ze względu, że sobie lekceważył swój obowiązek redaktora odpowiedzialnego, dalej zważywszy, że dotąd nienaganne prowadził życie, i że na mocy §. 28 i 29 u. k. inne jeszcze są następstwa tej kary, a to w moc §. 28. ponieważ redaktor odpowiedzialny zasądza się o zbrodnię, przepada część kaucyi, a w moc §. 29. sąd ma rozstrzygać, czyli dziennik ma nadal istnieć, — wnoszę tylko karę półtora roku ciężkiego więzienia, zostawiając ze względu na liczną familię dalsze złagodzenie tejże na mocy §. 286 ust. p. kar. wysokiemu sądowi.

Co się tyczy p. Edwarda Błotnickiego, ponieważ są dwa wykroczenia, a §. 300 przepisuje 1–6 miesięcy aresztu, §. 308 zaś 1–6 miesięcy ostrego aresztu, więc kara musi być wedle tego ostatniego §. wymierzoną. Zważywszy, że obwiniony był już dwa razy karany przez sąd wojenny, że także, jak mówi świadectwo policyi, z powodów politycznych jest konfiniowany, wnoszę najwyższą karę 6 miesięcy ostrego aresztu.

Jak już wspomniałem, są jeszcze inne prawne skutki kary: ze względu, że dziennik Przegląd Powszechny już kilka razy karany, teraz z powodu zbrodni może być skazany na stratę połowy kaucyi w kwocie 10.000 złr. złożonej; wnoszę, ażeby go zasądzono na przepadek kaucyi w kwocie 4.000 złr. Z powodów zaś, iż w drodze administracyjnej, jak to świadczy nota c. k. dyr. pol., czasopismo to było już ośm razy konfiskowane, a jeszcze więcej napominane, że mu wytoczono teraźniejszy proces, i że pomimo dłuższego zawieszenia ciągle trwa w nieprzyjaźnej dla rządu tendencyi żądam, aby w myśl §. 29. u. k. zupełnie zostało zniesione na zawsze.

Prezyd. Obrońca Dr. Kabat ma głos.

Obrona Dra Kabata:

Staję w obronie p. Platona Kosteckiego, autora artykułu pod napisem: „Uniwersytet lwowski“, obwinionego o zbrodnię zamieszania spokojności publicznej. Tym chętniej przystępuję do tej obrony, ile, że po kilkakrotnem uważnem odczytaniu i sumiennem zbadaniu myśli inkryminowanego artykułu powziąłem to głębokie i niezachwiane przekonanie, że nie było zamiarem autora tegoż artykułu wzbudzić w czytelnikach Przeglądu pogardę lub nienawiść przeciw rządowi lub przeciw całości i nierozerwalności związku państwa austryackiego. Według treści aktu zaskarzenia, nie mniej według treści równobrzmiących uchwał zaskarzających z dnia 15. czerwca i 14. lipca r. b. artykuł inkryminowany nosi cechę zbrodni §. 65. u. k. określonej — nie z powodu skreślenia opłakanego stanu Galicyi — lecz autor napiętnowany znamieniem zbrodniarza dla tego, ponieważ winę tego smutnego stanu kraju naszege przypisuje rządowi i wcieleniu Galicyi do związku państwa austryackiego.

Ponieważ akt oskarzenia obwinia autora o zamiar podburzania do pogardy i nienawiści tak przeciw rządowi, jakoteż przeciw jednolitości — a raczej §. 65 ściśle tłumacząc, przeciw całości i nierozerwalności związku państwa austryackiego — przeto moją obronę dzielę na dwie części. W części 1szej chcę udowodnić, że nie było zamiarem autora występywać przeciw całości i nierozerwalności związku państwa austryackiego — a w 2giej, że nie było zamiarem jego podburzać przeciw rządowi.

Co do pierwszego punktu oskarzenia, zarzucającego p. Kosteckiemu, jakoby usiłował wzbudzić pogardę i nienawiść przeciw całości i nierozerwalnemu związkowi państwa austryackiego — pytam się, jakie powody przytacza Wysoka Prokuratorya na poparcie i mniemane uzasadnienie tegoż twierdzenia? Otoż powody te są: że autor przeciwstawia stosunki teraźniejsze Galicyi ze stosunkami dawnej Polski, wykazując, jak bogaty był niegdyś kraj nasz, a jak biednym jest dzisiaj — dalej że utrzymuje, iż nie ma nawet już nadziei, by w przyszłości, jak długo Galicya będzie częścią monarchii austryackiej, materyalnie lepiej było, by lepiej być mogło; nareszcie że twierdzi, iż tylko wiara w odrodzenie Polski i cnoty słowiańskie w ludzie były przyczyną, że Galicya nie stała się dotychczas pustynią kirgizką i że tylko ta wiara jeszcze nas utrzymuje, sprawiając nadzieję, że będzie kiedyś lepiej. Nim przystąpię do zbijania tych powodów, odczytam najprzód zakończenie tego artykułu, które na całość rzuca zupełnie inne światło. Chcąc bowiem należycie osądzić tendencyę jakiegoś artykułu, należy, jak słusznie zauważał pan prokurator, nie wyrywać z całości kilka pojedyńczych ustępów, ale mieć wzgląd na całość, z której dopiero można poznać prawdziwą dążność i ducha artykułu. Zakończenie to brzmi: „cesarz zaręczył wszystkim narodom narodowość na historycznej opartą podstawie. Niechże więc wykonawcy woli jego nie będą buntownikami przeciw Najj. Panu, niech nam dadzą, co się z woli Boga, z mocy traktatów i nawet na podstawie dyplomów należy.“

Całość tego artykułu mając przed oczyma, pytam się, gdzie owe przeciwstawienie stosunków za czasów dawnej Polski z teraźniejszemi, gdzie owe mniemane porównywanie dawnej przeszłości za czasów polskich z teraźniejszością. Każde przeciwstawienie wymaga szczegółowego skreślenia tego co było i tego co jest — to jest ówczesnych i teraźniejszych stosunków. Zaś o stosunkach Galicyi za czasów dawnej Polski w powyższym artykule żadnej nie ma wzmianki – nie ma więc i mowy o przeciwstawieniu dawniejszych i teraźniejszych stosunków. Jedyna, i to nawiasowa wzmianka o mieszczaństwie, niegdyś tak bogatem w Polsce, nie może być uważaną jako przeciwstawienie stosunków — a to tym bardziej, ile że pod wyrazem „w Polsce“ zwyczajnie rozumiemy kraje niegdyś polskie — a więc i ten ustęp o mieszczaństwie nie odnosi się do dawnej Polski. Przeciwnie z treści artykułu samego, a mianowicie z ustępu, gdzie wspomina o dawnych stosunkach między byłym dziedzicem a włościaninem za czasów urzędów obwodowych, takzwanych cyrkułów najdobitniej wypływa, że autor pisząc ten artykuł, nie marzył nawet o dawnych czasach Polski, która nie znała cyrkułów. Cała dążność artykułu ku temu skierowaną była, by opisać smutny stan kraju — nie czytelnikom, którzy bynajmniej nie doszli do wiadomości tego stanu dopiero za pośrednictwem inkryminowanego artykułu, lecz w tym celu, aby nań zwrócić szczególniejszą uwagę rządu i podać mu sposobność zaradzenia złemu, w którem to opisaniu dotknął autor nawiasowo w ustępach o mieszczaństwie i włościanach niedawno ubiegłej przeszłości.

Co do drugiego argumentu, na którym się akt oskarzenia opiera, jakoby autor utrzymywał, że nie ma już nigdzie nadziei, aby na przyszłość było lepiej, aby lepiej być mogło — mylnem jest twierdzenie, iż autor w ten sposób i w tym duchu się wyraził. Autor, opisując opłakany stan kraju skreślił zarazem ogólne usposobienie mieszkańców, przygniecionych pod naciskiem złego — ogólne w całym kraju zwątpienie, by lepiej być mogło. Skonstatował więc tylko ówczesne usposobienie, nie twierdził zaś, że stracił wiarę w przyszłość, że i kraj cały postradał wiarę w polepszenie: owszem on wierzy w Boga, w którym, jak widać z treści artykułu, całą swą ufność pokłada — a kto w Boga wierzy, ten wiary utracić nie może — on wierzy w odrodzenie, bo wiara jest cnotą chrześcijańską, cnotą narodu sławiańskiego. I autor nie stracił tej wiary — wszakże bezpośrednio po skreśleniu onego zwątpienia mówi, że gdyby nie wiara w odrodzenie t. j. w pomyślniejszą przyszłość, kraj nasz byłby już pustynią.

Co zaś spowodowało i uprawniło wys. prokuratoryę do mniemania, jakoby autor wynurzając wiarę w odrodzenie, myślał o odrodzeniu dawnej Polski — to dla mnie zostanie zagadką, o odrodzeniu bowiem dawnej Polski w całym artykule ani słowem nie wzmiankuje — cóż więc ten domysł usprawiedliwićby mogło? Przeciwnie — odczytawszy cały artykuł, a mianowicie zakończenie onegoż, czytelnik nabywa tego niezachwianego przekonania, że autor wierzył w odrodzenie kraju naszego, ponieważ wierzy w Boga, w moc traktatów i dyplomu — ponieważ wierzy, że wola Najj. Pana, zapewniającego wszystkim narodom narodowość na historycznej opartą podstawie ściśle wykonaną będzie. Jak zaś autora, powołującego się do mocy traktatów, które przecież nietylko że niemyślały nigdy o odbudowaniu dawnej Polski, ale owszem zawsze były przeciwnymi odrodzeniu onejże, — jak autora, polegającego na dyplomie, w którym całość i nierozerwalność związku państwa austryackiego, jako najwyższa zasada jest postawioną, — jak autora, domagającego się ścisłego wykonania woli Najjaśn. Pana obwiniać można o zamiar wzbudzenia pogardy i nienawiści przeciw całości i nierozerwalności związku Państwa Rakuskiego i wmawiać w niego wiarę w odrodzenie Polski — tego ja moim rozumem pojąć nie mogę! — Jestto pierwsza część mojej obrony, obrony skierowanej przeciw zarzutowi, że p. Kostecki artykułem swoim starał się wzniecić pogardę i nienawiść przeciw całości monarchii.

Druga część mojej obrony tyczy się obwinienia, jakoby autor artykułu p. n. „Uniwersytet lwowski“ usiłował wzbudzić nienawiść i pogardę w mieszkańcach przeciw rządowi. I to twierdzenie wysokiej prokuratoryi, równie jak poprzednie, nie ma prawnej podstawy, albowiem opiera się jedynie na domysłach, opiera się na czczych domniemywaniach, na dowolnych hipotezach, nie wynikając ani ze słów, ani z myśli artykułu. Nie wynika ze słów, albowiem w całym artykule nie masz ani słówkiem wzmianki o tem, że rząd z umysłu doprowadził kraj do tego opłakanego stanu. Przechodząc z całą uwagą w mowie będący artykuł zaprzeczyć się nie da, że autor i o rządzie wspomina, ale w dwóch tylko ustępach, tyczących się podatków i majątku krajowego, tudzież wszechnicy lwowskiej. Wspominając jednak w tych ustępach o rządzie, nie zarzuca mu w tym względzie żadnych złych zamiarów, a tem samem nie podburza do pogardy i nienawiści przeciw niemu. Przejdźmy treść artykułu: „nie potrzeba wcale oczu ostrowidza, aby poznać, jak okropnym jest stan Galicyi kraj wydarty z łona matki i kolei wiekuistych przeznaczeń przykuty do celów obcych.“ Jest to fakt fakt historyczny, który się stał z woli Boga. Winę w tym względzie rządowi przypisywać nie było nigdy i nie mogło być zamiarem autora, który bardzo dobrze wiedział, że podział Polski stał się mimo woli cesarzowej Maryi Teresy. — Czytamy dalej: „klasa możnych po większej części zkosmopolitowana, jak w ogóle wszędzie panowie“; ten ustęp do rządu wcale się nie odnosi, bo pytam się, czém się nasz rząd przyczynić mógł do zkosmopolitowania panów na całym świecie? — „Mieszczaństwo zniszczone“ lecz tego winy nikt nie przypisuje rządowi, wiemy bowiem bardzo dobrze, że mieszczaństwo może zniszczeć i w samej rzeczy zniszczało z rozmaitych przyczyn, od rządu niezawisłych; wiemy bardzo dobrze, iż jedną z najgłówniejszych przyczyn tego objawu jest niestosunkowość kapitałów, któremi kupcy i przemysłowcy rozpoczynają swój zawód, jak to przedwczoraj słusznie zauważał pan Radca Lehmann. Dalej: „Stosunki między byłym dziedzicem a włościaninem mało straciły z tej cierpkości i nieufności, jaką zaszczepiły dawniej cyrkuły itd“ — pytam się, gdzie tu jest mowa o rządzie teraźniejszym, wszak dawne cyrkuły już od dawna nie istnieją; pytam się, czy tu rząd choćby słówkiem wspomniany? pytam, czy jest kto, coby winę w tym względzie mógł przypisywać rządowi, będąc przekonanym, że były inne przyczyny tego smutnego objawu. Następnie mówi autor: „majątek krajowy szczupleje.“ Jest to podobnież fakt przytoczony bez uwag, bez wzmianki o rządzie. Następujący ustęp o podatkach, które „wysforowane do stosunkowo niesłychanej w Europie wysokości przy niesłychanem w Europie zaniedbaniu krajowego majątku ze strony rządu, pożerają zwolna nie procenta, ale kapitał żelazny własności i pracy,“ ten tylko jeden ustęp dotyka wprost rządu, bo juścić tylko rząd sam ustanawiał dotychczas podatki i zarządzał samodzielnie majątkiem krajowym. — Ten ustęp mógłby na pozór dać powód do mniemania, że autor przypisuje rządowi winę umyślnego wysforowania podatków do niesłychanej wysokości i umyślnego zaniedbania majątku krajowego, lecz czy słuszny, to inne pytanie. Że podatki wysokie, czyż ztąd wynika, że ten, co przytacza ten fakt powszechnie znajomy, nie wzmiankując nawet o rządzie, nie wspominając ani słowem o systemie finansowym, w ogóle nie wpuszczając się w żadną w tym względzie krytykę, miał i musiał mieć zamiar wzniecić pogardę i nienawiść przeciw rządowi? — Czyż mógłby kto wątpić, że rząd, podwyższając podatki nie czynił tego z umysłu, ale okolicznościami zmuszony? Kto nie jest przekonania, że rząd zbywając dobra krajowe, nie czynił tego w zamiarze zniszczenia kraju, ale z gorącej potrzeby? Już od roku 1848go stosunki zewnętrzne stały się tego rodzaju, iż nieustannie wymagały coraz większych ofiar; wojna krymska, wojna włoska, ogólne rozprzężenie stosunków europejskich sprowadziły konieczność powiększenia armii, której utrzymanie wymagało pieniędzy, a potrzeba pieniędzy zrodziła potrzebę rozpisania nadzwyczajnych a podwyższenia istniejących podatków i sprzedaży majątku krajowego. Oto są przyczyny owego wysforowania podatków i przymusowego zaniedbania majątku, o którem pisał p. Kostecki, a którego winy nie podsunął ani jednem słówkiem rządowi. — Z kolei czytamy: „więcej jak trzecia część ludności zrobiona proletaryjuszami, a reszta pochwycona lub zagrożona pauperyzmem;“ — tu o rządzie nic nie wspomina, stwierdzając tylko fakt, oparty na datach statystycznych. — Nareszcie mówi o uniwersytecie — i ten to ustęp jest drugi i ostatni w całym artykule, który dotyka rządu. — Lecz trudno tu zaiste wywnioskować, na czem opiera się zarzut wysokiej prokuratoryi, jakoby autor, nazywając uniwersytet narzędziem ogłupiania i wynarodowiania, usiłował zaszczepić nienawiść przeciw rządowi! Autor byłby w samej rzeczy rozburzył umysły przeciw rządowi, gdyby był wyrzekł, że rząd umyślnie urządził sobie wszechnicę lwowską w celu ogłupiania i wynarodowiania mieszkańców Galicyi; — autor byłby popełnił zbrodnię i stał się karygodnym, gdyby wyraźnie robił rząd odpowiedzialnym za rozmyślne ogłupianie i wynarodowianie mieszkańców, lecz gdzież, choćby jednem słówkiem wspomniano o tym zamiarze rządu? Owszem słyszeliśmy wczoraj z ust autora, jakiego jest w tym względzie zdania. Daleki od posądzania rządu o rozmyślność wyrzeka przeciwnie, że rząd w jak najlepszych zamiarach na wszechnicy lwowskiej zaprowadził język niemiecki, będąc tego niezachwianego przekonania, które z resztą, jak powszechnie wiadomo, dzielą wszyscy Niemcy od Dunaju aż do Renu i Elby, że tylko za pomocą germanizacyi zdoła szerzyć oświatę, a wychodząc z tego stanowiska i działając wedle tego przekonania, zaprowadził niemiecki język nie tylko u nas, ale i we wszystkich krajach słowiańskich i węgierskich, wszędzie w całym obszarze państwa, a zaprowadził go w celu rozprzestrzenienia cywilizacyi.

Powiedziałem przedtem, że powyższy zarzut wysokiej prokuratoryi nie opiera się ani na słowach artykułu, ani też nie wypływa z myśli tegoż. Nie wypływa z myśli inkryminowanego artykułu — jakaż bowiem jest myśl, jaka dążność jego? Oto skreślić teraźniejszy stan kraju pod względem materyalnym i moralnym, zwrócić uwagę rządu na opłakane kraju naszego położenie i przyczynić się do zaradzenia temu.

Do szczerego i otwartego wyjaśnienia faktycznego stanu rzeczy — do wyjawienia powszechnej opinii pod względem stosunków materyalnych kraju, do skreślenia usposobienia mieszkańców, — czuł się autor moralnie obowiązanym i powołanym, jako publicysta — również czuł się uprawnionym w obec zmienionego systemu rządowego — w obec zasady konstytucyonalizmu, inaugurowanej dyplomem październikowym — w obec ministeryalnych zapewnień co do rozszerzonego zakresu dziennikarstwa i zachęceń do wykrycia za pomocą pism czasowych złego, jakie tu lub ówdzie istnieje. — Artykuł w mowie będący powstał pod niewygasłem jeszcze wówczas wrażeniem dyplomu październikowego — pod wrażeniem znanego nam wszystkim okólnika pana ministra stanu, zapewniającego, że rząd jawność i szczerość w przedstawieniu stosunków krajowych będzie uważał za pierwszą wymagalność męskiego charakteru — którym to zapewnieniom autor tem bardziej ufać mógł, ileże pan minister skarbu w mowie, którą wczoraj odczytałem, już poprzednio na jednem z posiedzeń wzmocnionej rady państwa, to samo zapatrywanie się teraźniejszego rządu na zakres i powołanie dziennikarstwa wyjawił.

Tem wyjaśnieniem zbiłem ile mi się zdaje, wszystkie powody, jaka pan prokurator przytoczył na poparcie aktu oskarzenia.

Lecz nie dość na tem, postąpię jeszcze dalej, by dowieść, że o zbrodni zamieszania spokoju publicznego w myśl §. 65 w niniejszym wypadku mowy nawet nie ma — Ze względu na ważność sprawy niech mi wolno będzie, wziąść § 65 pod ściślejszy rozbiór. —

Wedle tego § 65 popełnia zbrodnię zamieszania spokoju publicznego, kto usiłuje wzbudzić pogardę lub nienawiść przeciw rządowi lub całości monarchii. — Ustawa ta mówi o nienawiści lub pogardzie (Hass oder Verachtung) jako o dwóch na równi między sobą stojących uczuciach, z których jedno drugiemu zupełnie równoważy. —

Mówiąc o pogardzie lub nienawiści — wypada nam te słowa wziąść pod rozbiór filologiczny — i zapytać: kim pogardzamy, kogo nienawidzimy? Pogardzamy człowiekie złym, rozmyślnie źle działającym. — Nienawidzimy tego, kto jest wrogiem naszym; — w obódwu wypadkach mamy przed sobą człowieka, co przeciw nam złe ma zamiary i do naszej zguby dąży. —

Jeżeli zaś ktoś trzeci dobrze nam życzy i pragnie szczęścia naszego i dąży do tego, lecz będąc mniej szczęśliwym w doborze środków do osiągnięcia tych dobrych celów, zamiast nas uszczęśliwić, mimowolnie robi nas nieszczęśliwymi — czyż możemy nim pogardzać lub nienawidzić go? Bynajmniej — możemy ubolewać nad nim, mieć żal ku niemu, a w najgorszym razie narzekać na niego — lecz do pogardy lub nienawiści przeciw niemu jeszcze bardzo daleka droga.

Jeżeli zaś ten trzeci spostrzegłszy się ujrzy niestosowność powziętych środków, zarzuca je i obiera inne, nie moglibyśmy nawet narzekać na niego, tem mniej nienawidzić go, ponieważ nie chciał zguby naszej, a złe, co mimowolnie sprowadził, naprawić postanowił.

Zastosujmy te ogólne uwagi do rządu w stosunku do narodu. — Rząd jest to osoba moralna, której celem i najszczytniejszem powołaniem jest uszczęśliwić naród. — Kto ma cel i chce go osiągnąć, potrzebuje środków, i obiera je — tak też i rząd. — Zbiór środków, za pomocą których rząd dąży do uszczęśliwienia narodu, — stanowi system rządowy. — W wyborze systemu rządowego dwojaki może zajść wypadek — system jest albo odpowiedni celowi, albo nieodpowiedni. —

Jeżeli rząd obiera system odpowiedni, ani pogardzanym, ani znienawidzonym być nie może — jeżeli zaś system nieodpowiedni obiera, czyni to albo z umysłu, to jest w zamiarze zgnębienia narodu, albo też nie z umysłu, lecz w skutek mylnego zapatrywania się na stan rzeczy. Niewątpliwą jest rzeczą, że rząd, który obrawszy system nieodpowiedni, lecz nie z umysłu, przeciwnie w najszczerszych chęciach uszczęśliwienia narodu, a spostrzegłszy, że skutek nie odpowiada zamiarom, zmienia go i nowy zaprowadza, przypuszczając naród do współudziału — ani pogardy, ani nienawiści przedmiotem być nie może. Ztąd wynika, że rząd w tym jedynym wypadku pogardzanym lub znienawidzonym być może, jeżeli system celowi nieodpowiedni obiera z umysłu, to jest w tem przekonaniu, że za pomocą jego nie tylko nie uszczęśliwi, lecz owszem zgubi naród, i przeciw takiemu tylko rządowi można podburzać do pogardy lub nienawiści.

Jeżeli ma być prawdą, że autor inkryminowanego artykułu usiłował wzbudzić w czytelnikach Przeglądu uczucie pogardy lub nienawiści przeciw rządowi, musiałoby też być prawdą, że starał się dowieść, iż nasz rząd obrał umyślnie system szkodliwy w celu zgnębienia kraju i narodu naszego. Że tak nie jest, dowodzi najdobitniej treść całego artykułu, mianowicie zakończenie, w którem najwyraźniej oświadcza, że w dyplomie październikowym i ścisłem wykonaniu woli Najj. Pana widzi prawdziwą rękojmię pomyślnej przyszłości kraju naszego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)